

# Styk

A(M)  
nr 11 styczeń 1993 r.

indeks 353108



3000 zł

Kultura i nie tylko

Wielki konkurs "STYK"-u  
Szabasowy wieczór  
Im mniej powie,  
tym bardziej namataczy  
Szalona buda - piszą uczniowie...  
Nie przyszedłem pana nawracać  
Maczkiem ze Starobielska  
Pędzi, pędzi kulig  
Czy nadajesz się na... (test)



## PIĘKNA I BESTIE

Co z Beata?

Z Januszem Laskowskim rozmawia Anna Kowalska

**Kto był najbardziej prześladowany w PRL?**

-Dziękuję, nie tańczę - mówi Minkiewicz. - Nie dotarło. Ani śladu uśmiechu, ponury wzrok wbity we mnie i mój talerz (...) W konsekwencji wzgardzeni oficerowie wezwali swoich kolegów z UB, a ci nie tylko pokazali w kaza-matach swojego gmachu, co potrafią, ale...

Irena Dziedzic

Kiedy rozmawiałam z panem przez telefon prosząc o tę rozmowę, odniosłam wrażenie, że zgodził się pan właściwie z uprzejmości, że nie przepada pan za dziennikarzami. Dlaczego, czy ma pan jakieś przykre doświadczenia?

To nie są dla mnie niemiłe rzeczy, lecz nie należy od tego zaczynać ponieważ one są dla mnie niestotne.

# “Wernisaże, wernisaże ...”

fot. PETE - foto





Z Januszem Laskowskim rozmawia Anna Kowalska c.d.

Pomówmy więc o czymś innym. Wiele lat temu pojawiło się w Polsce zjawisko: "Beata" i Janusz Laskowski. Była to piosenka, którą śpiewała niemal cała Polska, natomiast w radiu nie można jej było usłyszeć. Dlaczego? Jaka była droga "Beaty" od pana do słuchaczy?

Myślę, że jakiejś analogii należałoby szukać również i w obecnych czasach. Będę pani odpowiadał krótko, o key?

Nie chce pan opowiedzieć o tym?

Nic. Właściwie na ten temat nie wypowiedziałem się nigdy, ponieważ nie widziałem takiej potrzeby.

Przypomnijmy więc może, jak powstał ten przebój.

To jest napisane w prasie.

Ale ja nie wiem. I wielu moich znajomych - też.

Oczywiście dam nie należy pytać, kiedy się urodziły i ile mają lat. Dlatego też pani

o to nie zapytam. Myślę, że wszyscy wiedzą, kiedy powstała *Beata* i kiedy Janusz Laskowski zaczął śpiewać. To było bardzo dawno temu, to był rok sześćdziesiąty czwarty...

Byłam już wtedy na świecie.

To pięknie. W takim razie pomówmy o współczesnych czasach.

Dobrze. Kim jest dzisiaj Janusz Laskowski?

Janusz Laskowski to ten sam facet, co kiedyś. Myślę, że pani - po głębszej analizie - mogłaby na to sama sobie odpowiedzieć. A ja o sobie naprawdę mam mało do powiedzenia.

Jest pan okropnie skromny. Niech mi pan chociaż zdradzi, czy - oprócz tego że prowadzi pan salon muzyczny "Casablanca" - robi pan coś jeszcze?

Proszę pani, "Casablanca" jest po prostu małym wymysłem chwili. Coś człowiek musi robić oprócz tego, co robi stale. W dalszym ciągu komponuję, w dalszym ciągu śpiewam, jeżdżę po kraju i świecie /wkrótce znowu wyjeżdżam do Stanów Zjednoczonych/. Widzę, że ta "Casablanca" kole w oczy białostoczan!

Ależ jest to związane z panem, dlatego pytam.

Wiąże się ta nazwa z moja najnowszą piosenką *Nigdy nie byłem w Casablance* do słów Ryszarda Ulickiego. Jest to wspaniała piosenka, wspaniały przebój, którego jeszcze nie prezentowałem w naszej rozgłośni białostockiej; natomiast sam salon właśnie zrodził się z tej piosenki, aczkolwiek ten cały mój prywatny ośrodek kultury - może tak to umownie nazwijmy - na razie jest po prostu moim klubem. Staram się robić różne imprezy dla białostoczan, częściej charytatywne niż dochodowe. Niemniej jednak nie jest to sprawa, którą głównie ja się zajmuję. Robi to moja żona, mamy tu cały sztab ludzi łącznie z księgowością. Ale tak już się utarło: Laskowski i *Casablanca*. Niech tak zostanie. A piosenka jest piękna, naprawdę, mówię pani!

Chciałbym posłuchać...

W takim razie zapraszam na sylwestra. Kim są goście "Casablanki"?

Nasze imprezy są bezalkoholowe. Najczęściej przebywa tu młodzież licealna, która ma tutaj spokój i przyjemną zabawę. Prowadzą te zabawy prezentery - bardzo sympatyczni ludzie znający dobrze swoją profesję. Często sam daję koncerty w trakcie dyskoteki. Przede wszystkim jednak komponuję, nagrywam płyty. Obecnie ukazała się moja najnowsza płyta kompaktowa. Przygotowuję także - już na 93 rok - kolejną płytę. Będzie miała tytuł *Casablanca*, ewentualnie *Wszystko chłopcy jest o key*.

Wszystko się jakoś kręci wokół Casablanki...

Jakoś tak się składa. Natomiast chciałbym powiedzieć wszystkim moim sympatykom, wiernym słuchaczom i wrogom też - chociaż nie wiem, czy ja mam wrogów, ale to nie ma znaczenia - że pracuję cały czas i najważniejszym moim zajęciem jest gra na gitarze, śpiew, trasy koncertowe. A płyta, która ma się ukazać, będzie zawierała oprócz najnowszych piosenek także te, które były kiedyś przebojami, lecz nie zostały nigdy nagrane.

**Dlaczego tak się stało?**

Jest czasem taka sytuacja, że człowiek ma repertuar, a jednak coś nie pasuje do całego składu. Ale na tej płycie znajdują się między innymi piosenki *Na opolskim rynku*, *Czarownica* i wiele innych, które są fajne i zawsze były mile słuchane podczas koncertów.

**Ile płyt pan już nagrał?**

No cóż, wydałem 3 kompaktki, 4 płyty analogowe, chyba z 15 singli i 3 kasety magnetofonowe.

No właśnie. Tyle pan już w życiu zrobił, ma pan na swoim koncie tyle hitów, które znają wszyscy - *Beata*, *Żółty jesienny liść*, *Kolorowe jarmarki*..

Ale dlaczego kręcimy się cały czas przy *Beacie* i *Żółtym jesiennym liściu*?

Bo mnie - i chyba nie tylko mnie - z tymi właśnie piosenkami pan się najbardziej kojarzy. Jak to się stało, że ciągle jakby jest pan gwiazdą lokalną?

Nie, nie zgadzam się się z panią. Żeby w Białymstoku zrobić koncert Janusza Laskowskiego, trzeba naprawdę dużo wcześniej się o to starać. Ostatnio miałem piękne tournée - oczywiście również z dużymi gwiazdami. Jeśli pani powiem, że w katowickim *Spodku*, który mieści około 12 tysięcy ludzi, zagraliśmy koncert trzy razy, to nie bardzo wiem czy pani ma rację. Może wy nic tutaj w ogóle nie wiecie? Może my, białostoczanin, nie nie wiemy, co się tam dalej w kraju dzieje? Kiedy byłem w krakowskiej hali *Wisły*, usłyszałem od dyrektora: *Panie Januszu, tylu ludzi co na pana koncercie jeszcze tutaj nie mieliśmy. Jak pan przyjechał, to jest cała hala!* To był Kraków! Więc ja nie bardzo rozumiem dlaczego tu... Białystok... Co to - Białystok? Kiedyś bardzo serdecznie bronilem tego miasta, kiedy słyszałem, że to Polska B. Bronilem i mówiłem, że to przecież piękne miasto. I to jest piękne miasto. Lecz my - białostoczanin - po prostu gubiemy się.

**Czy to nie jest tak, że publiczność pana lubi, natomiast nie kochają pana mass-media?**

Nigdy nie zabiegałem o względy mass-

mediów. Nigdy się nie kłaniałem nikomu, nie napraszałem się. Nigdy nikomu nie płaciłem pieniędzy, żeby puszczano moje piosenki, jak to robią inni. Ale to ich sprawa. Ja jestem taki, jaki jestem i mnie mass-media nie interesują. Mass-media można kupić, ale ja chcę sam o sobie decydować. **Posiada pan niewątpliwie talent do tworzenia przebojów. Czy zastanawiał się pan kiedyś nad tym, żeby pisać piosenki dla innych wykonawców?**

Moje piosenki są wykonywane na świecie, głównie w Europie Wschodniej oczywiście. Poza tym cała Ameryka polonijna śpiewa moje piosenki; w ogóle wszędzie, gdzie jest Polonia - łącznie z Marokiem - są one śpiewane. Natomiast teraz kilka grup muzycznych zabiega o moje piosenki, które chcą zaśpiewać na swój sposób - w aranżacjach, jakie sobie wymyślą. Zgodziłem się i wkrótce powstaną kilka płyt CD. Zespołów na razie nie zdradzam. Poza tym moje piosenki są śpiewane przez wszystkie zespoły tak zwanej muzyki chodnikowej. **Chodziło mi jednak o coś innego. Pan mówi ciągle o swoich piosenkach, które inni od pana "pożyczają", bo to pan jest ich właściwym wykonawcą. Mam na myśli komponowanie zupełnie dla kogoś innego.**

Rozumiem panią. Nie zamierzałem nigdy nikomu wciskać swojej psychiki - muzycznej, słownej. Poza tym myślę, że piosenkarki i piosenkarze baliby się je śpiewać. Jest kilka odważnych osób, które mogą sobie pozwolić na to, ale nazwisko: Janusz Laskowski jest niebezpieczne w kraju.

**Dlaczego?**

Ponieważ jeśli by na przykład pani to uczyniła - wzięto by panią na języki.

**Czy takie widzenie siebie nie wynika z ...**

... To nie jest moje widzenie siebie. To jest widzenie moich kolegów, dwóch koleżanek, o których nie będę mówił. Taka jest prawda. Są jednak ludzie, którzy się tego nie boją, bo są mocni.

**Pamiętam taki moment w pana karierze: pojawił się pan na estradzie po kilku latach nieobecności - może pan wtedy wyjeżdżał, a może nieobecność spowodowało coś innego. Wyraźnie było widać postępy, stare przeboje miały nowe aranżacje, miał pan jakby lepszą dykcję.**

Nigdy nie pracowałem nad dykcją. Myślę, że mówię poprawnie, nie pobierałem więc żadnych lekcji u nikogo. Po prostu kiedyś były inne warunki nagrywania, teraz są lepsze. A to, że nie było o mnie słychać? I teraz o mnie nie słychać. Białostocka rozgłośnia nigdy mnie nie lansowała. Owszem, użycono mi - odpłatnie oczywiście - studia nagrań. A z tymi wyjazdami

... Wie pani, jak to jest: człowiek wyjedzie i nie pilnuje swoich spraw. Wtedy zapominają o człowieku. Należy im się przypominać, zwłaszcza w naszym muzycznym zawodzie. Ale proszę mi wierzyć, ja nie zginąłem z rynku, chociaż Janusz Laskowski jest popularniejszy gdzieś tam w Polsce niż w samym Białymstoku.

**Czy sądzi pan, że taka sytuacja jest wynikiem miejscowych układów czy może pana usposobienia? Może jest pan kapryśny, zachowuje się w stylu gwiazdy estradowej?**

Jestem człowiekiem chyba wyjątkowo układnym. Poza tym nie mam żadnych konfliktów ani też potrzeby, żeby się z czymś napraszać. A jeśli ktoś mnie o coś prosi, z przyjemnością to czynię. Może nie jestem lubiany w Białymstoku, kto wie? **Przecież jest pan białostoczaninem, jeśli nawet nie jedynym, to jednym z niewielu, którzy są tak znani. Czy nie powinniśmy być dumni, że jest pan nasz?**

W swoim rodzaju jestem jedynym. Bardzo mi przyjemnie, że pani tak mówi.

**Co pan uważa za najważniejsze w życiu?**

Staralem się zawsze - i w dalszym ciągu utrzymuję tę zasadę - być uczciwym człowiekiem. Iść po ulicy i móc każdemu bez niepokoju spojrzeć w oczy, powiedzieć dzień dobry i iść dalej. Nie być od nikogo uzależnionym. Najważniejszą sprawą jest też moja rodzina: moja żona, dzieci - syn i córka. Mam mamę staruszkę i siostry. Każdy idzie swoją drogą, ale uważam, że rodzina jest sprawą, o którą trzeba dbać. **Z wszystkich ludzi, z którymi dane było się panu zetknąć, kogo pan ceni i sznuje najbardziej?**

Najbardziej cenię i szanuję swoją żonę. **Panie Januszu, czego życzy pan sobie w Nowym Roku?**

Wszystkie moje życzenia, które kiedykolwiek przekazywałem w telewizji, prasie, radiu, nigdy nie zostały odtworzone tak, jak chciałem. Wszystkim Państwu, wszystkim moim słuchaczom życzę więc, aby każdy mógł być szczęśliwy i zrealizować swoje plany choć w części. Jeśli chodzi o mnie - może jestem zbyt mało wymagającym człowiekiem, ale życzę sobie i rodzinie, abyśmy zawsze byli razem. A tym, którym się wydaje, że są najważniejsi i najmądrzejsi życzę troszkę opamiętania. **Jakiś żal z tego przebija, panie Januszu...**

Nie, ja nie mam żalu do nikogo. Zresztą to życzenie kieruję też do siebie. Zwłaszcza, że lubię ostro chodzić po ziemi i zamierzam tak chodzić dalej.

**Czego panu życzę od siebie i czytelników "Styku".** Dziękuję bardzo za rozmowę.

## Dzień pełen poezji

Piątego grudnia jedziemy do Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Knyszynie na Poetyckie przymrozki - biesiadę poetów ludowych Białostoczczyzny. Pogoda spłatała nam figła, jest pięknie, świeci słońce i w powietrzu czuć prawie wiosnę - wbrew nazwie o przymrozku nie ma mowy. W Knyszynie czeka na nas gospodyni spotkania, dyrektorka MGOK-u - Iwona Śmielek. Pytam ją, jak to się stało, że w jej siedzibie skupili się poeci ludowi. Zorganizowała przecież wcześniej Poetyckie sianokosy.

- Jak to się stało? - powtarza pytanie - Nie pamiętam... Ach tak! W Knyszynie mieszka pani Elżbieta Daniszewska - przewodnicząca białostockiego Koła Pisarzy Ludowych. W rozmowie ze mną zaczęła się skarżyć, że poeci ludowi nie mieli swojego spotkania już od dwóch lat. Rozmawiałam w tej sprawie z dyrektorem WOAK-u Kazimierzem Derkowskim i panem Janem Szacillo, którzy podchwycili mój pomysł. Przyszłam tu do pracy w maju, a już w lipcu była pierwsza impreza - właśnie Poetyckie sianokosy. Wypadła znakomicie i wszyscy byli bardzo zadowoleni. Postanowiłam więc, że będę - wraz z Oficyną Wydawniczą Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury, która na to spotkanie przygotowała nie-dużą, ale ładnie wydaną antologię - kontynuować te spotkania dwa razy do roku.

Elżbieta Daniszewska mówi, że Knyszyn to jakby centrum białostockich poetów ludowych, którzy mieszkają w jego otoczeniu - w Jaświelach, Suchowoli, Gnilej, Bohonikach.

Poeci przyjechali do Knyszyna już wcześniej i czekają na nas w kawiarni. Wszyscy witają się ze sobą, zapytują co słychać, co się wydarzyło przez te pół roku od ostatniego spotkania. Widać, że to jedna wielka rodzina.

Większość stanowią kobiety w starszym wieku, rolniczkę, gospodynie domowe, które czas na poezję znajdują tylko w nocy. Jest też kilku mężczyzn, m.in. Józef Grochowski z Moniek i Józef Karpiuk z Siemiatycz oraz młoda dziewczyna, która czyta swój wiersz:

*Poezjo, ta coś spod strzechy*

*Światło słoneczne ujrzała*

*Złociła się łanem zboża*

*I wiejskim chlebem pachniałaś*

Strofy są zbliżone w klimacie do utworów będących kanonem poezji ludowej. Małgorzata Siemieniuk, wyglądająca na znacznie młodszą, ma trzydzieści pięć lat i jest matką czwórki dzieci. Wychowała się w Porosłach, a od kilku miesięcy mieszka w Łapach. Mówi: *Ostatnie moje wiersze są czarne, takie jak i czasy. Piszę o wszystkim, o moich przeżyciach, dzieciach, o życiu; natchnienie przychodzi samo z siebie. Marzę o tym, żeby wydać tomik poetycki, jeden z moich wierszy drukowany był w "Kurierze Podlaskim".*

Nadzieja Dudzik z Gródka recytuje swoje wiersze po białorusku.

- Piszę po polsku, białorusku, znam nawet ukraiński, bo w czasie I wojny światowej mieszkałam na Ukrainie. Dla mnie nieważne, kto jakim językiem mówi, jaką wiarę wyznaje, ale jakim jest człowiekiem. Moja krew jest mieszana, prababka była Żydówką. Mój pradziad pracował w Krynkach jako stolarz. Jego chlebowodawca zakochał się w Żydówce, a że miał żonę

i dzieci, kazał się z nią ożenić mojemu dziadkowi. Mam osiemdziesiąt lat, a wiersze zaczęłam pisać jeszcze przed wojną - dla mojej sympatii.

Różne są motywacje do zajęcia się twórczością. Irena Parciak pisze dla wnuków i prawnuków, aby zachować w pamięci świat, który zginął. - *Jak ten chleb piekłam sama na bluszczu pachnącym, jak tkalam płótno, siałam len, orałam i kosiłam ręcznie. Moje wnuki nie mogą sobie tego wyobrazić. Opisuję też przyrodę, którą kocham nad życie, a ona - najdroższa, najukochańsza - w oczach ginie. Chcę coś pozostawić po sobie. Moje życie nie ułożyło się najszcześliwiej, przeżyłam głód, nędzę, wojnę i żeby nie wpaść w rozpacz zajęłam się pisaniem.*

Maria Szczęsna mówi, że ma taki dar do układania poezji już od najmłodszych lat i nawet nauczyciele nie mogli się jej nadziwić: *Żadnej myśli nie wspomykam, myśl własna po głowie bryka. Sąsiedzi wiedzą, że pisze wiersze, wygłaszała je nawet w kościele na przywitaniu obrazu. Kiedy idzie przez swoje rodzinne Doli-stowo, sąsiedzi podśmiewają się: Idzie poetka, może jakiś wiersz napisze. Teraz recytuje swój wiersz z okazji Poetyckich przymozków:*

*Zamarzają pola, liście sypią lasy,  
nie zamarza człowiek, gdy są ciężkie czasy.*

Nie mogę przedstawić wszystkich przybyłych na spotkanie, było ich kilkunastu i każdy recytował swoje poezje.

Wielkie wrażenie na obecnych wywarła wokalistka gruzińska, studentka V roku Tbiliskiej Akademii Muzycznej Ija Meczytaszwili, która śpiewała pieśni i ballady gruzińskie. Jej to zadedykował swoją fraszkę Zbigniew Waydyk:

*Polska Gruzję pozdrawia,*

*bo jak ona przeciw carom bezprawa.*

Nie mogę nie wspomnieć o dwóch talentach poetyckich, które wywodzą swoje korzenie z twórczości ludowej i mimo, że obecnie osoby te są członkami oddziału białostockiego Związku Literatów Polskich, nie zapomnieli o swoich początkach i towarzyszących im ludziach.

Mieczysław Czajkowski recytował fragmenty niedawno wydanego tomiku *Pejzaż liryczny* przygotowanych już do wydania *Jerozolimskich śladów*.

Melania Burzyńska to osobowość na tyle interesująca, że wymyka się wszelkim opisom. To o niej krąży anegdota, że jak dopadło ją natchnienie to siadała na kamieniu w polu, a mąż musiał za nią pracować.

Niestety, wszystko co dobre nie trwa wiecznie. Pragnę pożegnać się z państwem jakże mądrym wierszem Melanii Burzyńskiej:

*Kłopot*

*Czasem dużo kłopotów z tymi ludźmi mamy*

*Co siebie - mały obraz w wielkie stawia ramy.*

*Wtedy żadna pozycja nam nie odpowiada da*

*- wiadomo - mały obraz z wielkich ram wypada.*

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

## Listy

Łapy, dn. 1992.12.11  
Burmistrz Miasta i Gminy Łapy

"S t y k" - Białostocki Informator Kulturalny w Białymstoku

W numerze 10/9/92 zamieściliście "Ranking Gmin - Partnerzy 92". Klasyfikację, jak sądzę, należy traktować raczej humorystycznie. Choć Łapy na 20 gmin ujętych w rankingu i 55 w ogóle istniejących w województwie widnieją na 7 pozycji, to jednak jest to ocena nie gminy a WOAK-u. Jest to samoocena WOAK-u, bowiem pierwszym w kolejności kryterium rankingu jest współdziałanie i współpraca Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury z ośrodkami gminnymi.

Nie wiem dlaczego WOAK ocenia się tak skromnie w stosunku do Łap. Punkt mówiący o ilości konsultacji instruktorów w siedzibie WOAK i w ośrodkach gminnych trzeba sprecyzować: czy chodzi o jak najmniejszą liczbę tych konsultacji (pracują), czy też o jak największą (informują, że pracują). A że dawna sprawozdawczość umarła wraz z nieboszczykiem systemem, trudno jednoznacznie wydawać oceny. Nowe papierki (papierki lakmusowe rzecz jasna) nie mówią wiele o rzeczywistej pracy ośrodków. Można określić grupę gmin najsłabszych, ale rozstrzygnąć, kto rzutem na taśmę wysunął się przed kogo, jest zadaniem na tyle trudnym, co i ryzykownym. Traktuję więc to przedsięwzięcie jako przejaw poczucia humoru organizatorów, co nie jest bez znaczenia w obecnych czasach.

Z szacunkiem  
BURMISTRZ MIASTA I GMINY  
Roman Czepe

OD REDAKCJI:  
Wiedzieliśmy, że Burmistrz Łap ma poczucie humoru.

KMD



## Im mniej powie, tym więcej namataczy

Tylko dzięki znakomitym warszawskim dziennikarzom: Krzysztofowi Leskiemu, Wojciechowi Giełżyńskiemu i Piotrowi Gadzinowskiemu, którzy podkreślali temperaturę zadziornymi pytaniami, można było mówić o starciu na grudniowym *Salonie Niezależnych* z gościem Wiesławą Ziółkowską, posłanką z Unii Pracy. Czy to czterdziestolecie telewizji z *Klosssem* i *Czterema pancernymi*, czy niezbyt zachęcająca do wyjścia z domu pogoda, czy brak Aleksandra Halla / który właśnie na zjeździe partii konserwatywnej zostawał jej przewodniczącym/ spowodował, że uczestnicy *Salonu* byli mniej liczni niż zwykle i nastawieni pokojowo do postaci bądź co bądź kontrowersyjnej - zarówno za przeszłość /wieloletnią przynależność do PZPR/ jak i obecną działalność w sejmie.

Wiesława Ziółkowska działa zarówno w komitetach, które zbierają podpisy za referendum przeciwko karalności aborcji, jak i Parlamentarnym Kole Kobiet. Nie u wszystkich te działania wywołują aprobatę. Koło Kobiet w pewnych kręgach ma opinię wojujących i zwariowanych feministek, a walka o referendum spotyka się ze zdecydowanym sprzeciwem Kościoła.

Dziennikarze chcieli uzyskać od posłanki Unii Pracy zdecydowane potwierdzenie, że walka o referendum jest wojną z Kościołem. Ziółkowska przedstawiła się jako osoba wierząca, która nie chce występować przeciwko Kościołowi, lecz niektórym hierarchom.

Wśród polskiego episkopatu znajdują się - jej zdaniem - osoby, które nie chcą tak restrykcyjnej ustawy o ochronie prawnej dziecka poczętego. Na prośbę o wymienienie z nazwiska wszystkich tych biskupów

odpowiedziała, że nie jest jej rolą wystawianie świadectw moralności.

Na pytanie Piotra Gadzinowskiego czy kobiety w Polsce są upośledzone, odpowiedziała: *Tak, kobiety na tych samych stanowiskach co mężczyźni mniej zarabiają, przy grożącym bezrobociu pierwsze są zwalniane, a rodziny niepełne są nierówno traktowane; dlatego potrzebna jest instytucja walcząca o sprawy kobiet.* Na pytanie co sądzi w tym kontekście o premier Hannie Suchockiej, powiedziała, że czuje się rozczarowana. Głosowała na nią, a pierwsza kobieta - premier spotyka się z Kołem Kobiet potajemnie, lub wysyła swego przedstawiciela.

Letnia atmosfera na sali miała swoją zaletę. Pozwoliła przedstawić poglądy Unii Pracy na większość problemów kraju. Unia Pracy jest za powstrzymaniem bezrobocia, za podniesieniem progu opodatkowania co oznacza że nie będą one zwiększane oraz przeciwko oszczędzaniu na emerytalach. Rząd w tym przypadku gra nieuczciwie mówiąc, że zaoszczędzi sto dwadzieścia sześć bilionów złotych; nie mówi natomiast, ilu emerytów ustawi się w kolejkę do pomocy społecznej. Rząd nie przedstawia kompleksowej analizy problemu, a im mniej powie, tym więcej namataczy.

Unia ze zrozumieniem i aprobatą przyjęła Pakt o przedsiębiorstwie. Posłanka uważa, że siła państwa zależy od dwóch rzeczy: od silnej władzy wykonawczej i nawiązania dialogu ze społeczeństwem. Do tej pory nie było ani jednego, ani drugiego. Pakt o przedsiębiorstwie jest próbą rozmowy ze związkami, pracodawcami i rządem.

Unia Pracy uważa, że odrzuciliśmy już stary system; Kaczyński mówiąc o powrocie komuny straszy duchami, ale można się spierać jak szybka powinna być transformacja i prywatyzacja gospodarki /Unia jest za wolniczym tempem/ i w jaki sposób powinno to się odbywać tak, aby nie stworzyć kast uprzywilejowanych. Państwo,

które udaje, że jest tylko stróżem nocnym, oszukuje swoich obywateli.

Zresztą Wiesława Ziółkowskiej - filigranowej kobiety - nikt nie jest w stanie wytrącić z równowagi i żadną zaczepką zepsuć jej wysokiej samooceny. Nawet pytanie o fragment książki Anastazji P., przedstawiającej ją w niekorzystnym świetle, spowodowało natychmiastową ripostę: *Kiedyś chciano mnie zrobić w sprawę o kradzież 2 tys. ton ciekłego krochmalu i nie udało się. Teraz wniosę sprawę do sądu o pomówienie - nikt nie będzie plotkował, że Ziółkowska lata po sejmie bez spódnicy. Ostatnio jest w modzie taka opinia, że w sejmie wszyscy kradną, kłamią i się lajdaczą. Trzeba zdecydowanie przeciwko temu wystąpić.*

Na pytanie Gadzinowskiego, czy zgadza się z Bujakiem, że najlepiej byłoby gdyby SdRP zniknęła z mapy politycznej Polski i czy brzydzi się tą partią, Ziółkowska odpowiedziała: *SdRP tak długo będzie istnieć, jak długo ma poparcie społeczne, a jeśli chodzi o stosunek do SdRP to moim zdaniem, kto opluwa pomniki przeszłości, ten pluje sam na siebie; ja w przeszłości nie zrobiłam nic złego.*

Jeśli nawet *XIII Salon Niezależnych* nie należał do tych najbardziej burzliwych, to był obudowany wieloma kulturalnymi wydarzeniami. Rozpoczął go *Przemysław Skarżyński* kabaretem *Tango bezrobotnych*, karykatury rysował *Kazimierz Falkowski*, a podsumował go aforysta i fraszkopisarz *Zbigniew Waydyk*:

*Idąc tu - na spotkanie  
szyderczy głos usłyszałem z prawa:*

*Jeśli swego czasu był towarzysz  
Wiesław,  
To dziś może być towarzyszką  
Wiesława.*

**Iwona Wąsowicz-Szczepaniak**

*fol. PETE-foto*



# Lwy i niedźwiedzie

Kiedy otworzyliśmy się na świat i świat się na nas otworzył okazało się, że są rzeczy, które już dawno zostały wymyślone, aby ułatwić ludziom życie, albo nieść im pomoc. Kluby Lwów (Lions Clubs) powstały w roku 1917 podczas I wojny światowej. Obecnie na świecie jest ich trzydzieści osiem tysięcy, we Francji ponad dwa.

Grudniową niedzielę spędziliśmy w klubie teatralnym Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury *Krecha*, gdzie spotkaliśmy się z przedstawicielami Klubu Lwów z Francji: panami **Gerardem Lenoirem** i **Gilbertem Natot**. Pan Natot, członek Lions Club z okręgu Nord mówi: *Działalność Klubów Lwów jest wszechstronna. Niosą one pomoc w dramatycznych okolicznościach - naturalnych katastrof, głodu, nędzy. Bardzo ważną rolę odgrywają w promocji kultury. Centra Rozwoju Kultury i Współpracy Międzynarodowej zapraszają do Francji podczas wakacji studentów i uczniów z całego świata. Dzięki temu poznają Francję i jej kulturę, bawią się dobrze jak zwykle młodzi ludzie, zaprzyjaźniają się i przenoszą swą wiedzę o kraju ich goszczącym do rodzinnego.*

*W tamtym roku był u nas Kondrad Duc, który poznał założenia naszych klubów i zaprosił nas do Białegostoku*



*wiedząc, że możemy pomóc. Chcieliśmy pomóc dzieciom z domów dziecka, zwiedziliśmy ich kilka w Białymstoku i jesteśmy zaskoczeni. Są znakomicie wyposażone, telewizory w pokojach, wykładziny. Wogóle zarówno Polska jak i Białystok stanowią dla nas zaskoczenie. Nie spodziewaliśmy się ujrzeć tak wysokiej kultury, bogato zaopatrzonych sklepów pełnych kupujących, ruch, gwar. To kontrast z naszymi wyobrażeniami o Polsce.*

Zastanawiam się, czy Panom Lwom nasz kraj i Białystok nie kojarzył się z białymi niedźwiedziami. Ale zamiast nich razem z dziećmi z domów dziecka z Białegostoku i Pogotowia Opiekuńczego z Orlej obejrzelismy spektakl teatryku *Rak*

utworzonego przez aktorów Białostockiego Teatru Lalek: **Ryszarda Dolińskiego** i **Krzysztofa Pilata**.

Zabawa była przednia, szczególnie dla maluchów, które miały szansę stać się prawdziwymi aktorami i zagrać prawdziwe role w bajce opartej na motywach wiersza Tuwima *Rzepka*. Mali aktorzy na pewno długo nie zapomną tego spektaklu-zabawy, tak jak i Lwy, które po powrocie do Francji przedstawią potrzeby, zarówno dotyczące wymiany kulturalnej z Białymstokiem, jak i pomocy dzieciom z domów dziecka oraz pomocy dla Polaków, żyjących na terenach byłego Związku Radzieckiego.

**Iwona Wąsowicz-Szczepaniak**

*fort. PETE-foto*

## Szabasowy wieczór

Spotkanie promocyjne, a nawet można powiedzieć - swego rodzaju wernisaż - dla książki? W dzisiejszych czasach? - A czemu nie?

W piątek 11 grudnia, w kawiarni Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury i pod jego patronatem, odbyło się takie spotkanie z okazji wydania bajek żydowskich *Głos z nieba*, wybranych przez **Ashera Barasha**.

Myślę, że Białystok to dobre miejsce na wydanie tej książki zważywszy jego przeszłość, tak mocno związaną z kulturą i historią żydowską. Mile lechce lokalny patriotyzm również fakt, że książka - wyjąwszy rzecz jasna treść - jest stricte białostocka: Wydawnictwo

*Słowo*, tłumaczka - Małgorzata Janicka oraz piękne i nastrojowe, doskonale korespondujące z atmosferą bajek ilustracje Wiesława Dojlidko.

Nie są to bajki dla małych dzieci, albowiem tak jak cała tradycyjna kultura żydowska mają bogatą otoczkę religijną i mistyczną, niewychwytywalną przez dzieci. Wydarzenia nadprzyrodzone występują, i owszem, w wielkiej ilości, ale nie jako krasnoludki czy też dokonania wróżek i czarodziejów - a świętych mężów studiujących Torę i błogosławionych przez samego Boga lub jego wysłanników. Każda z bajek ma też bardzo wyraźne przesłanie moralne i dydaktyczne. Wygranymi i na-

grodzonymi są zawsze ludzie miłujący i zgłębiający wiedzę, szanujący bliźnich i udzielający zawsze wsparcia potrzebującym, wypełniający życzenia rodziców i posłuszni boskim nakazom.

Te bajki - to jeden z dowodów, jak wielkim żydowskim bogactwem była religia, wiedza i kultura i jak wielkie przydawano im znaczenie. To właśnie te wartości pozwoliły Żydom ocalić tożsamość przez tysiące lat diaspory, umożliwiły mocne zakorzenienie się w nauce, sztuce, filozofii, biznesie. Niech to będzie jeszcze jeden moral dla czytelników.

Warto tę książkę promować ze względu na jej mądrość, piękną szatę



graficzną, zwłaszcza jeśli robione jest to w tak uroczy sposób. Była bowiem i aranżacja plastyczna, świece i nastroj. Okolicznościowe, króciutkie wystapie-

nie, dwie bajki czytane przez Piotra Damulewicza i naukowy wywód na temat bajek (bo bajki to bardzo poważna sprawa, proszę państwa) - miały ci-

chutki, chrupiący akompaniament. To dzieci raczyły się macą. Ale oszukały się te, które zjadły jej na początku zbyt dużo, bo potem były pączki i słodczyce, niekoniecznie koszerne, był konkurs dla dzieci (z nagrodami, a jakże), a dla dorosłych kanapeczki z kawiozem pod koszerną wódeczkę, bo przecież wiadomo powszechnie, że nic lepiej nie ułatwia recepcji talmudycznych, pokrętnych bajek. Co piszę między innymi po to, aby publiczność zachęcić do udziału w takich konwentyklach, a wydawców - do kontynuowania zaanego procederu.

W każdym razie ja tam byłem, jadłem i pilem, ale książkę i organizatorów spotkania nie dlatego chwale, że dali coś na krzywy ryj, tylko dlatego, że warto.

Roman Blank

foto. PETE-foto

## Kultura w drewnianej willi

Kierowany przez sympatyczną panią Lilę Wyszowską Miejsko - Gminny Ośrodek Kultury w Supraślu nastawiony jest przede wszystkim na działalność dla dzieci i młodzieży. Istnieją tutaj dwa dziecięce zespoły wokalne i dziecięcy zespół instrumentalny, gdzie maluchy nie tylko uczą się grać, ale również same próbują komponować.

Jest prowadzony przez aktorów Teatru *Wierszalin* teatrzyk dla dzieci. Uczniowie starszych klas szkoły podstawowej (Supraśl ma także średnią szkołę plastyczną i mechanizacji rolnictwa) tworzą Teatrzyk Cieni. Poza tym działa teatr młodzieżowy. Teatrzyki współpracują z prywatnym teatrem lalek z Białegostoku *Kłapa*. Od nowego roku planuje się zajęcia z pantomimy.

W M-GOK-u mają próby dwa zespoły młodzieżowe już koncertujące: *Doktor Jazz* i *Punkt Kulminacyjny*.

W pobliskim kinie *Jutrzenka* (150 miejsc, akurat szedł film *Porno*) rozwinął prężną działalność DKF, którym kieruje student reżyserii Łódzkiej Szkoły Filmowej. Większość filmów pochodzi z archiwum tej szkoły.

Pokazano filmy Zbigniewa Rybczyńskiego, głośną ekranizację powieści *Lot nad kukułczym gniazdem*, a ostatnio etiudy filmowe Romana Polańskiego.

Prowadzone jest kółko komputerowe. M-GOK udostępnia instrumenty i salę do nauki (prywatne lekcje) gry na pianinie i gitarze klasycznej.

Chór dla dorosłych liczy około 30 osób,

lecz generalnie dorośli raczej nie kwapią się do uczestniczenia w imprezach.

W listopadzie Instytut Kultury w Warszawie spośród miejsko-gminnych ośrodków w Polsce wybrał kilkadziesiąt, żeby przeprowadzić sondę o życiu kulturalnym. *Celem tych badań jest opis działalności kulturalnej w aspekcie funkcji edukacyjnych na terenie gmin, w sytuacji głębokich przeobrażeń zachodzących w Polsce.* M-GOK w Supraślu jako jeden z pięciu z woj. białostockiego uczestniczy w tej sondzie.

W kółkach zainteresowań (dochodzi jeszcze plastyka, rytmika, foto) kształcą się ponad setka dzieci i młodzieży. W grudniu rozpoczęły się próby z dziecięcym zespołem tanecznym. Zajęcia prowadzone są codziennie, oprócz niedzieli w godz. 16-20. Pieczę nad wszystkimi sprawuje ośmiu instruktorów. Jak wszystkie tego typu ośrodki w kraju także M-GOK w Supraślu boryka się z brakiem pieniędzy. Dlatego też od października '92 została wprowadzona odpłatność za uczestnictwo w kółkach zainteresowań, np. członkowie kółka komputerowego i plastycznego płać po 30 tys. miesięcznie. Pieniądze przeznaczone są na doraźne potrzeby. W 1993 r. w pomieszczeniach po kawiarni, która splajtowała, ma powstać Klub Młodzieżowy. M-GOK jako jeden z nielicznych, jeżeli nie jedyny, nie prowadzi dyskotek. W roku ubiegłym, wraz z kinem, otrzymał od miasta 510 milionów na działalność, z czego 300 milionów pochłonęły płace. Na ten rok przewiduje się podobną kwotę, a więc uwzględniając inflację - niższą.

Dzieci ze szkoły podstawowej wydają gazetkę szkolną *Nasza Gazeta*, której redaktorem naczelnym jest Sabina Wyrobek. Nakład 200 egzemplarzy, cena jeden tyśiąc złotych. Dochód ze sprzedaży drugiego numeru przeznaczono na zakup piłki do koszykówki. Numer ten sponsorowała dyr. L. Wyszowska; wcześniejszy właściciel sklepu, a do następnego dołożyła właścicielka księgarni.

Przed świętami Bożego Narodzenia odbyła się promocja pierwszej książki wydanej nakładem prywatnej oficyny Wiesława Szczepaniaka; będzie to reprint *Pieśni nabożnych*. W przygotowaniu jest już *Monografia miasta Supraśl*. Właściciel Oficyny Współczesnej wydaje również miesięcznik poświęcony miastu i mieszkającym tutaj ludziom, pt. *Nazukos* (co oznacza: na skróty).

Staraniem M-GOK-u odbyło się kilka wykładów z historii sztuki; sprowadzono znany z TV *Kulfony show*, co stanowiło wielką atrakcję dla dzieci, tym bardziej iż wstęp był bezpłatny. W czerwcu odbyły się jednodniowe *Dni Supraśla* - ciesząca się dużą popularnością impreza plenerowa.

Nie wyszło jedynie z kamerą wideo. W obawie przed złodziejami została oddana do Urzędu Gminy, gdzie była przechowywana w kasie panczernej. I właśnie stamtąd ją skradziono.

Jeszcze dziś można usłyszeć, że w ten sposób został rozwiązany problem jej obsługi.

WYDMA



## Książki Twardowski w Białymstoku i Łapach

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia miłośnicy poezji w naszym regionie otrzymali szczególnie dar - pięknie wydane *Wiersze* ks. Jana Twardowskiego, jedynego bodaj z poetów w współczesnych, który potrafi skupić wokół siebie dosłownie wszystkich: zwyczajnych czytelników i wytrawnych krytyków literackich; młodzież, która śpiewa jego wiersze przy wtórze gitary i starszych odbiorców, powtarzających z uśmiechem za poetą, że "ich" Matka Boska była lepsza, bo przedwojenna; profesorów uniwersyteckich zaprawionych w egzaminach literackich i studentów, wybierających wiersze autora *Znaków ufności* jako tematy prac dyplomowych. Edycję gromadzącą utwory poetyckie Jana Twardowskiego z lat 1944 - 1992 starannie wydała białostocka oficyna *Łuk*, o której powiedziano na jednej z warszawskich premier literackich, że *jest przeżnana jak hik i silna jak tur* (to od nazwiska jednego z szefów, Krzysztofa Tura).

Minęły już wprawdzie czasy, gdy miłośnicy poezji musieli przepisywać po prostu wiersze ks. Twardowskiego, by je mieć na własność. Od kilku lat obecny jest na rynku wydawniczym obszerny zbiór *Nie przyszedłem pana nawracać* przygotowany przez Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej. W tej sytuacji można postawić pytanie o celowość białostockiej inicjatywy. Wystarczy jednak położyć obok siebie egzemplarze obu edycji, by odpowiedź nasunęła się sama. Wcześniejsze wydanie w momencie pojawienia się było czymś doprawdy niezwykłym. Dopiero wówczas większość z nas mogła się przekonać, jak rozległe jest dzieło poety-kapłana, który zawsze podkreślał, że poezja nie jest bynajmniej czymś pierwszoplanowym w jego życiu. Istniała wprawdzie zawsze, obok pracy duszpasterskiej, ale ks. Twardowski miał świadomość, że jest to po prostu jeszcze jedna możliwość mówienia o Bogu i człowieku, o dziele stworzenia, którego chwałę winniśmy głosić.

Czytając niepowtarzalnie zarówno w swoim klimacie, jak i wyrazie artystycznym wiersze ks. Twardowskiego, nie zwracaliśmy uwagi na kształt edytorstwa tego wydawnictwa, niesłychanie skromny, bardziej przypominający podręcznik szkolny czy zgoła pracę teologiczną niż tom poetycki. Kolejne, piąte już wydanie (!) powtarza w zasadzie tamto sprzed sześciu lat, może tylko z wyjątkiem lepszego gatunku papieru i na obecnym, jakże odmiennym rynku wydawniczym, wydaje się pre-

zentować jeszcze skromniej. Krzysztof Tur, autor opracowania graficznego białostockiego wydania, uczynił z *Wierszy* edycję niemal luksusową, co wszyscy zgodnie podkreślają. Ale nie tylko szata graficzna określa nowy wybór poezji ks. Twardowskiego. Otóż zbiór *Nie przyszedłem pana nawracać*, mimo kolejnych wydań zamyka się na roku 1985, a przecież już po tej dacie ukazały się cztery tomiki autora *Rachunku dla dorosłego: Sumienie ruszyło* (1989), opublikowane w rok później w rozszerzonej wersji pod nieco zmienionym tytułem *Sumienie ruszyło i inne wiersze, Tak ludzka* (1990), *Nie bój się kochać* (1991) oraz *Nie martw się* (1992). Trudno dzisiaj bez wierszy z tych zbiorów mówić o poezji ks. Twardowskiego, który nie zwykle głęboko, chociaż bardzo subtelnie, zareagował na to wszystko, co zdarzyło się w Polsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Doprowadziło to nawet do pewnych istotnych przemian jego poezji, co zasługuje zarówno na uwagę, jak i głębszą analizę. Pojawiły się jednak ponownie trudności z dotarciem do najnowszych wierszy poety, gdyż dwa ostatnie tomiki ukazały się nakładem Książnicy Szczecińskiej w ramach spotkań z autorem w niewielkim bibliofilskim zgoła (zważywszy na popularność ks. Twardowskiego wśród odbiorców) nakładzie tysiąca egzemplarzy. Cały nakład został rozprzedany w czasie spotkania i zupełnie nie dotarł do odbiorców poza Szczecinem. Teraz nareszcie wszystkie te tak ważne utwory zostały udostępnione czytelnikom, a także niemała garść nowych, nie publikowanych dotąd wierszy.

Nie tylko jednak nowe wydanie poezji było owym świątecznym darem dla miłośników poezji ks. Twardowskiego. On sam 18 grudnia przyjechał do naszego miasta. Najpierw spotkał się z uczniami dwu prywatnych liceów: katolickiego i społecznego, a o godzinie siedemnastej trzydzieści odbyło się spotkanie z czytelnikami w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Łukasza Górnickiego. Było to już drugie spotkanie w tym miejscu, wcześniejsze odbyło się bowiem półtora roku temu. Można więc powiedzieć z całym przekonaniem, że mimo wielu znakomych nazwisk, tylko ks. Twardowski potrafi przyciągnąć tylu odbiorców, że wielu z nich nie było w stanie zmieścić się choćby na korytarzu. Niepowtarzalna atmosfera tych spotkań świadczyła, że zachowaliśmy jednak wrażliwość na słowo poetyckie, na przekór wszystkie-

mu, co nas otacza. Autor, niezmiennie zdumiony własną popularnością, zaznacza, iż w tym, co pisze, najważniejsza jest próba dotarcia do ludzi wrażliwych, którzy w ten właśnie sposób poszukują prawdy o Bogu. Dlatego on, tak otwarty na każdego, prawie zbywał pytania o tzw. warsztat poetycki, natomiast ożywał się, gdy odbiorcy dzielili się swoimi wątpliwościami, pytali o możliwość porozumienia. Na spotkaniu z licealistami bodaj przez dziesięć minut mówił (to jest dwukrotnie dłużej niż trwają zazwyczaj jego kazania) o miłości jako postawie zarówno wobec Boga, jak i człowieka. *Liryka religijna - mówił - jest tak jak liryka miłosna zafascynowana Umiłowanym, chociaż niewidzialnym. (...) Miłość ludzka nigdy nie jest gotowa, zawsze tworzy się na nowo, rozwija się, pogłębia. Człowiek kochający musi stale zdobywać miłość, jak chrześcijanin musi nieustannie walczyć o wiarę...*

Co jeszcze charakterystyczne dla spotkań ks. Twardowskiego z czytelnikami, to nieustanne wybuchy śmiechu, co widać zawsze na zdjęciach. Autor, gdy tylko uzna, że nastrój robi się nazbyt podniosły, nieodmiennie sięga po wiersze, w których żart rozsadza patos lub zgoła po anegdota ze swojego *Niecodziennika*, zdolne rozśmieszyć nawet największego ponuraka. Bo w przekonaniu ks. Twardowskiego nie niewierzący, ale właśnie ponuracy zaprzeczają istocie Boga, nie potrafią się bowiem cieszyć z dzieła stworzonego, o którym tak mówi Ewangelia: *I widział Bóg, że było dobre.*

Następnego dnia ks. Twardowski spotkał się z czytelnikami w Łapach. To spotkanie, w jakże odmiennym przecie środowisku, było bodaj jeszcze bardziej wzruszające. Stało się prawdziwym świętem dla miasta, a znakomitego poetę witał burmistrz cytując ulubiony wiersz ks. Twardowskiego. Publiczność żegnała autora *Znaków ufności* stojąc i bijąc brawa. Pozostały cierpliwie podpisywane książki (zawsze z imienną dedykacją) i niezapomniane wrażenia, że oto wszyscy uczestniczyliśmy w czymś niezwykłym. I tak było w istocie.

Wydarzenie to - dodajmy - nie miało bowiem li tylko charakteru lokalnego. Nazajutrz, 20 grudnia, odbyła się warszawska premiera *Wierszy* w Klubie Księgarza i właśnie ten tom uznano za jedno z najważniejszych wydarzeń wydawniczych mijającego roku.

/es/

## Odradzanie polskiego słowa

Siergiej Nowożyłow aktor - recytator (w Rosji jest taka specjalizacja) kładzie na parapacie okna metrykę swojego ucznia.

- *Tu jest rubryka narodowość* - pokazuje palcem.

Eugeniusz Koncewoj jest narodowości polskiej, ma piętnaście lat, jego rodzina od trzech pokoleń mieszka w Sankt Petersburgu. Rodzice są lekarzami. Babcia tłumaczy polską poezję, którą drukuje w rosyjskiej prasie. Eugeniusz chodzi na lekcje polskiego i w październiku lub na początku listopada ubiegłego roku nauczycielka poprosiła, aby w dniu Święta Niepodległości 11 Listopada wziął udział w uroczystości. Eugeniusz przygotował epilog z *Pana Tadeusza*.

Przedstawicielka Podlaskiego Oddziału Wspólnoty Polskiej, która słuchała młodego recytatora, z miejsca zaprosiła go do Białegostoku na Konkurs Recytatorski.

Był jednak pewien problem. Uczestnicy konkursu z Litwy, Białorusi i Ukrainy uczęszczają do polskich szkół i przygotowani przez swoich nauczycieli, doświadczonych pedagogów i polskich działaczy, mogliby wpędzić Eugeniusza w kompleksy.

Z pomocą zadeklarował się Siergiej Nowożyłow, jeden z sygnatariuszy - założycieli Kulturalno-Oświatowej Organizacji *Polonia* działającej od kilku lat w Sankt Petersburgu. Prowadził kiedyś w telewizji gdańskiej *Dni Leningradu*, występował w Warszawie w *Prochowni*, teatrach w Szczecinie, Krakowie, Nowej Hucie.

Zna język polski.

Czasu było mało, ale gdy Eugeniusz zjawił się w polskim konsulacie, urzędniczka zaprowadziła go do konsula generalnego Zdzisława Nowkiego.

- Recytuj - powiedziała. Do gabinetu przyszedł również konsul zajmujący się sprawami kultury.

Skutek był taki, że czternastego grudnia Eugeniusz Koncewoj i jego mistrz Siergiej Nowożyłow byli już w Białymstoku.

W grudniu ubiegłego roku po raz pierwszy Towarzystwo Kultury Teatralnej i Podlaski Oddział Wspólnoty Polskiej zorganizowały Konkurs Recytatorski dla Polaków na Litwie, Białorusi i Ukrainie *Kesy'92*. Eliminacje odbywały się w Wilnie, Lwowie, Stanisławowie, Grodnie, w polskich szkołach.

*Na Litwie jest 126 polskich szkół lub z polskimi klasami; uczęszcza do nich czternaście tysięcy uczniów. W konkursie recytatorskim wzięto udział pięćset osób. Na białostockie spotkanie zakwalifikowało się dziesięć, zaś przyjechało dziewięć (jedna osoba nie dojechała) oraz trzech opiekunów* - mówi Jan Dziłbo, zastępca dyrektora Polskiej Szkoły Średniej im. Władysława Syrokomli w Wilnie. O konkursie wiedziała cała Litwa, ponieważ informacje o nim trzykrotnie publikował *Kurier Wileński*.

Warto dodać, że na Litwie, w gruncie rzeczy, pomimo wielu nieporozumień sytuacja Polaków i polskiego szkolnictwa jest najlepsza. Obecnie odczuwalna jest również opieka polskiego konsulatu.

Opowiada Maria Iwanowa: *Przed trzydzie-*



*stu pięciu laty ukończyłam Uniwersytet we Lwowie - polonistykę. Skierowana zostałam do pracy na wsi. Uczylałam tam pół roku. Gdy zmarła polonistka z polskiej szkoły we Lwowie Maria Jaworska, przedwojenna postanka na sejm i pisarka, zaproponowano mi przejęcie jej klas.*

*Przewodniczącym komitetu rodzicielskiego był wówczas Tadeusz Garliński, który chciał, abym prowadziła szkolny teatr. Miałam wtedy dwadzieścia dwa lata i nie wypadło odmówić starszemu już człowiekowi.*

*Wystawialiśmy "Śluby panieńskie", "Obroń Ksantypy", potem bajki. Bajki długo królowały na szkolnej scenie, bo w 1962 r. utraciliśmy status szkoły średniej.*

*Idźcie dzieci, gdzie chcecie* - powiedziano absolwentom ósmej klasy. Z reguły poszli do najbliższej szkoły.

Sytuacja zmieniła się w 1988 r. Utworzono dziewiątą klasę i znowu przedwojenne gimnazjum Marii Magdaleny stawało się szkołą średnią. Teraz uczęszcza do niej 250 uczniów, prawie dwa razy tyle, co w chudych latach. Byłoby ich jeszcze więcej, bo polskie szkoły mają pewną cechę dobrej angielskiej szkoły elitarnej. Uczyl się w niej dziad, syn i wnuk.

*Sytuacja we Lwowie jest taka jak w Polsce w 1981 r. Tyle, że w gorszym wydaniu. Chleb kosztuje 5-40 kuponów, niezjadliwa kiełbasa 400. Zarabia się sześć tysięcy.*

*Za pół kilograma masła na bazarze zapłaćcie 400 kuponów* - mówi Maria Iwanowa.

Teresa Dutkiewicz jest nauczycielką i dziennikarką *Gazety Lwowskiej* wydawanej od 1811 roku z przerwą na komunizm w latach 1944-1990. Grała również w zespole szkolnym, który ostatnio występował w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Legnicy, Zamościu, a na Ukrainie w Krzemieńcu. Teatr szkolny w ciągu trzydziestu pięciu lat miał trzydzieści premier.

Problemem obecnie jest zdobycie repertuaru adekwatnego dla teatru szkolnego. Nauczycielki narzekają również na brak dostępu do polskiej prasy, zwłaszcza takich pism jak: *Miś*, *Świerszczyk*, *Płomyk*, *Płomyczek*.

*Największą zmianą na lepsze jest to, że możemy spotykać się z rodakami w kraju. Jest to dla nas zastrzyk polskości* - mówi.

Na Białorusi nie ma polskich szkół, ale jest wiele polskich klas. Warto dodać, że zawsze wokół szkoły jest pewna otoczka; stanowią ją nauczyciele i ich rodziny, uczniowie. Amatorski ruch artystyczny jest znacznie prężniejszy tam, gdzie szkoła przetrwała.

Do eliminacji w Grodnie przystąpiło pięć-

dziesiąt osób.

*- Chcemy, aby w następnych latach konkurs rozpowszechnił się na całą Białoruś* - mówi Bożena Guziewicz.

Przedstawicielki Wspólnoty Polskiej stwierdzają pewien paradoks. Grodno posiadające najkorzystniejsze położenie wobec Polski ma bardzo niekorzystne położenie wobec innych polskich ośrodków na Wschodzie.

*- Ze spotkań powinna wynikać pewna geografia kontaktów z polskością* - podsumowują. Kiedyś takie kontakty były, ale obecnie ustają ze względów ekonomicznych.

Na eliminacje centralne Pierwszego Konkursu Recytatorskiego dla Polaków na Litwie, Białorusi i Ukrainie "Kesy '92", które odbyły się w Białymstoku w dniach 14-20 grudnia przyjechało dwudziestu ośmiu recytatorów - laureatów konkursu w swoich środowiskach.

*- Program siedmiodniowej imprezy przewidywał: zajęcia warsztatowe, spotkania z teatrami "Klaps" i "Pro", spektakl studentów PWST przyjmowany przez gości entuzjastycznie. Stuprocentowa obecność na wykładach, choć rynek przy Jurowieckiej nęci. Egzamin zdali białostoccy sponsorzy tej imprezy. Zainteresowanie z ich strony szczodre. Upominki napływają ze wszystkich stron, przede wszystkim książki. Określenie, że nasi goście wyjadą "z torbami" jest uzasadnione, bo torby są pełne polskich książek. Każda dyskusja z recytatorami, grupą instruktorów i opiekunami kończy się prośbą o kontynuację konkursu, bo przyjazd do Polski na taką imprezę jest głębokim oddechem słowa polskiego dla Polaka* - napisała Dominika Krauze-Wójtowicz w wydawanej przez organizatorów i uczestników gazecie.

Nagrodę wojewody białostockiego oraz nagrodę publiczności otrzymała Beata Siemaszko, nagrodę prezydenta Białegostoku Elżbieta Mikulska. Sześć równorzędnych wyróżnień: Maria Kantor, Jerzy Małyszko, Monika Romanczyk, Walery Sokołowski, Mirosław Wysocki i trzynastoletni najmłodszy Bronisław Zeidel. Pięć równorzędnych wyróżnień: Agnieszka Kowalska, Natalia Lelewicz, Krystyna Narkiewicz, Tatiana Rosól, Henryk Stybaniewicz.

Laureatka pierwszej nagrody i nagrody publiczności wybiera się w tym roku na studia na... medycynę.

Waldemar Fiedorowicz

fol. PETE-foto

# Styki i przytyki

## "JUTRZENKA" z Porozowa

Po raz pierwszy w życiu przekroczyli granicę w Bobrownikach. Szli pieszo, piątkami, bo taki był wymóg służb granicznych. Po stronie polskiej przywitały ich *Koplanianki* z Antonim Bogusłowiczem na czele. Dzięki nim mogli odwiedzić rodzinny kraj.

W Koplanach spotkanie z miejscowymi. Widzę lzy i wzruszenie. Blisko trzydziestoosobowa *Jutrzenka* z Porozowa to zespół Polaków, których na Białorusi jednoczy polska mowa, pieśni i muzyka.

Janina Wojciechowska nie kryje swojego wzruszenia, gdy Zygmunt Korol, wójt gminy Juchnowiec, wręcza szefowej zespołu kwiaty ze słowami *Tak wita was ojczyzna*. Podczas koncertów w Koplanach, Klepaczach i Książynie widać głęboko zakorzeniony patriotyzm. Repertuar *Jutrzenki* składa się z utworów prostych, bezpośrednich, a nawet archaicznych w wymowie scenicznej. Szczerych i trafiających do serca. Wzruszają i ściskają za gardło zwłaszcza strofy *Roty* kończące program.

W łańcuchu zdarzeń towarzyszącemu pobytowi *Jutrzenki* nie można pominąć postawy gospodarzy. Eugeniusz Topolewicz - sponsor *Klepaczanek* - zainicjował zbiórkę na odbudowę kościoła w Porozowic; podobne odbyły się w Koplanach i Książynie. Romuald Szydłowski - burmistrz Choroszczy wyraził chęć widzenia *Jutrzenki* na IV Jarmarku Dominikańskim, a my zaprosiliśmy rodziny Popławskich, Sokołowskich i Bielugów na XI Spotkanie Rodzin Muzykujących do Sokółki w karnawale 1993 r.

Przy okazji wizyty śpiewających rodaków z Porozowa miałem sposobność zaobserwować mobilizację wspólnot gminnych Juchnowca i Choroszczy oraz lokalnych Koplan i Klepacz na rzecz kultury i tradycji. Były budujące i dobrze rokujące na przyszłość. *Jaskółcze gniazdko*, potrawa rodem z Koplan, podana w czasie tradycyjnych Andrzejek, wróży lepsze czasy dla kultury samorządowej.

Smacznego!

## Topolina n/Buglem

Odwiedzamy Mielnik w Święto Barbórki. Wójt gminy urzęduje w nowym estetycznym budynku. Przyjmuje nas sympatyczna, młoda i kompetentna sekretarka: *Dzień dobry, proszę się rozgościć. Wójt Eugeniusz Wichowski oczekuje panów*. Witam się z gospodarzem nadbużańskiej gminy i tradycyjnie przedstawiamy cel wizyty. Trafiamy na bratnią duszę. Wójt śpiewał w chórze akademickim, ma szacunek dla książki (15 mln w roku 1992 przeznaczył na nowość), interesuje się na bieżąco pracą GOK-u. Po chwili zjawia się pani Ludmiła Wiszenko, która na stałe zamiesz-

kała z mężem w Mielniku. Merytoryczna rozmowa z Józefem Zyśkiem utwierdza mnie w przekonaniu, że mamy do czynienia z muzykiem dobrej klasy. Przybycie Krzysztofa Szymańskiego - dyrektora GOK-u - stwarza możliwość rozmowy o przyszłości kultury w gminie. Skupiamy się na propozycji wójta: *W przyszłym roku zechcemy być gospodarzami i organizatorami III Dialogów Muzycznych NAD BUGIEM. Skorzystamy z pomocy Siemiatyckiego Ośrodka Kultury i województwa. Powołaliśmy Wspólnotę Gmin Nadbużańskich i będziemy ściślej współpracować z sąsiadami znad Buga. W Topolinie rozbudujemy amfiteatr, podłączymy energię elektryczną i zainstalujemy więcej ławek...* Wpadamy w słowa wójta i proponujemy skorelować *Dialogi* z 40-leciem Zespołu Pieśni i Tańca Białostockich *Kurpie Zielone*. Projektowana konfrontacja artystyczna zespołów pogranicza z zespołami zachodnimi stwarza możliwość dodatkowych koncertów folklorystów z Austrii, Finlandii, Niemiec i Francji w Mielniku. Gospodarze przystają na propozycję, aby w dniach 20-22 sierpnia 1993 r. *Dialogi* odwiedziły zespoły goszczone przez *Kurpie Zielone*. Pani Ludmiła informuje nas o rodzinie muzykującej Kierkowiczów, a Krzysztof Szymański o Irenie Hoduń, która prowadzi szkolny zespół wokально-instrumentalny.

Zegnając się z wójtem, mijamy w drzwiach burmistrza Drohiczyzna. Myślę sobie *Wspólnota nadbiebrzańska ma interesy i się odwiedza. Dobrze to wróży przyszłemu powiatowi*. Tzw. "kapuśniak" nie przeszkadza w wizji lokalnej Topoliny, gdzie odbywają się wszystkie plenerowe imprezy w Mielniku. Od Zenka Sielewanskowskiego w Siemiatyczach dowiaduję się, że Topolinę ma Mielnik i Drohiczyzn, podobnie jak Górę Zamkową. Legenda głosi, że na górę chodziły młode pary, a w Topolinie skrywały się dorośli w celach rozrywkowych.

Topolina czeka na dialogi, a w GOK-u podobno dach przecieka.

## "KRASUNIE" z Krasnowsi

Barbórkowa podróż trwa. Jedziemy do Bociek. Na progu GOK-u wita nas Ija Gryko - dyrektorka gminnej kultury. W sali oczekują dziewczęta na próby wokalne, które prowadzić będzie nasz *Rotmistrz*, czyli Henryk Adamiec. Zaczyna się zbiorowe do...re...mi, my udajemy się do Krasnowsi. W miejscowej remizie zebrały się *Krasunie* na konsultację przed wyjazdem do Rzeszowa. 9-osobowa grupa kobiet z Krasnowsi reprezentować będzie Białostocką na nowej imprezie pn. *Słowiańskie gody*. Inicjatywa Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie ma na celu prezentację grup obrzędowych i tradycji kolędowania wśród na-

rodów słowiańskich.

Wdaję się w luźną rozmowę z *Krasunią*. Czy miały chrzciny zespołu? Ile kominów jest we wsi? Gdzie odbywają próby? Ile lat śpiewają? Dlaczego przyszły na spotkanie z reklamówkami? Która z nich jest najważniejsza? Odpowiadają spontanicznie: Chrcin nie miały, a *Krasunią* nazwała ich przypadkowo, w czasie wspólnego koncertu z ansamblem ukraińskim, prowadząca imprezę. Odgrają się, że chrzciny oficjalne odbędą się po Piensie Białoruskiej '93. We wsi jest blisko 100 kominów. Próby odbywają się w remizie, a jak są większe mrozy to po chatach. Śpiewają od dwóch lat. Były już w Sopocie, Białymstoku, Sejnach i za wschodnią granicą. W reklamówkach przyniosły domowe wyroby na nasze przybycie. Mój zarzut, że dawniej gospodynie chodziły na schadzki z koszykami, przyjmują... z pewną nieśmiałością: *a niech tani... do Rzeszowa weźmiemy plecione z wikliny*.

Walentyna Marciniowicz zostaje wskazana jako przewodniczka *Krasuni* i ona właśnie zaprasza do jadła i ... co tu ukrywać, lokalnego toasty. W naturalnej scenerii rozbrzmiewają piękne kolędy. Na pożegnanie kobiety mówią chórem *Niech pan napisze, że mamy dobrego wójta (Julian Baran)*, że Stefan Kopa nas odkrył, że Ija Gryko dobrze się nami opiekuje.

Refleksja przychodzi w drodze powrotnej do Bociek: *Nieszczęsne reklamówki chyba nie zaśmiecają swojskości kultury w Krasnowsi. Wierzę w to z takim samym przekonaniem, jak w "Krasunie"*.

## Ostatki z Kiekociakami i branie z animatorami

Na gorąco zbieram propozycje i myśli z barbórkowej podróży. Najbardziej zainteresowała mnie Wspólnota Gmin. Nie znoszę nazwy "rejon". Jak najtrafniej określić nowe zjawisko polegające na skupieniu się gmin: nadbużańskich, Puszczy Białowiejskiej, nadnarwiańskich, Puszczy Knyszyńskiej, nadbiebrzańskich, miast królewskich? Celem jednoczenia się sąsiedzkich gmin jest działanie w grupie, a w konsekwencji wizja przyszłych powiatów. Bardzo więc dobrze dzieje się, że wyłania się ona oddolnie, w sposób naturalny, w granicach wyznaczonych przez rzeki, puszcze i historię. Taka wizja niesie nadzieję na lepsze czasy dla kultury ludowej i ruchów regionalnych.

Natomiast nie Wizir i nie wizja, ale Karnawał '93 może zakończyć się zapustami animatorów kultury w Bociekach, a wspólne wędkowanie tychże w Toplinach.

Zapisuję w kalendarzu i trzymam za...pomysł Iję z Bociek i Józefa z Malmeda.

Kazimierz Maksymilian Derkowski

## Podróż do korzeni

Zawsze kiedy sięgam pamięcią do czasów dzieciństwa, widzę stację kolejową, a przy peronie czarny parowóz buchający parą i kłębamii dymu. Wspomnienia coraz bardziej zaciera ją się, przybierają mało realne kształty. Tak chciałoby się odkręcić film życia i zatrzymać wybrany kadr dłużej, przypatrzeć się mu, nacieszyć dzieciństwem... Ale to niemożliwe. Wszak nie da się wejść raz jeszcze do tej samej rzeki.

Poza budynkiem dworca kolejowego w mojej rodzinnej osadzie Niechaczewo, stacja Kossów Poleski, mającą jeszcze pewne postacie z tamtego okresu: krępy i łysy policjant Gola, który mieszając cukier w filiżance pełnej herbaty, zrobił w niej małą dziurkę, co stwierdziła ze zdziwieniem stara Antonina, nasza służąca i niania. Jej mąż, wysoki, krępy chłop, przygotowywał nam opał na zimę, a poza tym był nieocenionym totumfacim w każdej potrzebie.

Wynurza się jeszcze z zakamarków pamięci drobny, niewysoki mężczyzna, uginający się pod ciężarem torby, pełnej zawsze listów i gazet, filigranowy człowieczek z wesołymi, świdrującymi oczkami. Przynosił codziennie urzędową korespondencję na posterunek policji, zajmujący połowę naszego domu. Na Boże Narodzenie przebrany za Mikołaja wręczał nam paczki ze smakołykami, wśród których najcenniejsze były czekoladowe bombki. Można było w ich wnętrzu znaleźć niespodziankę - zawinięte w sreberko dziesięć groszy lub błyszcząca druciany pierścienek.

Mój ojciec, na krótko przed opuszczeniem osady, był komendantem posterunku. Pamiętam jak przyprowadzono do niego aresztantów, skutych kajdankami. Podglądałem przez dziurkę od klucza, kiedy ich przesłuchiwał. Do pokoju tego wstęp był nam zakazany. Oglądanie ojca w tej roli robiło zawsze na mnie duże wrażenie.

Nie do wiary, ale po latach ten film odkręcił się niejako, zatrzymał w kadrze. Stało się to w początkach października ubiegłego roku. Minąwszy Kossów Poleski, miasteczko ongiś powiatowe, teraz senne, podupadłe, przypominające raczej wieś, dojechaliśmy do równie sennej osady, gdzie bezskutecznie wypatrywałem śladów rodzinnego domu. Niestety, wszystko tu było dalekie od zapamiętanych obrazów z dzieciństwa i niesłychanie obce. Napisy na urzędach i sklepach pisane cyrylicą i mowa zupełnie inna... Byłem zaskoczony destrukcją, której dokonał czas.

Z drzeniem serca wyszedłem z sa-

mochodu, udając się na peron. Był pusty. Kątem oka ujrzałem kolejarkę w czerwonej czapce, która zaczęła mi się dziwnie przyglądać. Kiedy próbowałem wejść do poczekalni, zapytała:

- Na szto?!

- Jak to na szto?! - zdziwiłem się - Przecież to "wagzał" i chyba mam prawo zająć tutaj jak każdy inny.

Nie odpowiedziała nic, tylko obserwowała mnie bacznie. Wydawałem się jej podejrzany. Nie miałem przeto ochoty zostać na stacji dłużej, chociaż tak zawsze tęskniłem do tego miejsca.

Poszukiwałem teraz mojej szkoły, która mieściła się ongiś w skrzydle okazałego pałacu. Była tam też kaplica dostępna dla wszystkich w niedziele i święta. Niestety, o pałacu tutaj nikt nie słyszał, chociaż wyjaśniałem, gdzie mógł się znajdować. - Nu, da... Eto gasciennica! - zawołał jakiś starszy mężczyzna. I tu nowe rozczarowanie. Nie pozostało nic z dawnej świetności. Dojeżdżając widziałem już oczami wyobraźni pięknie kutą bramę z orłem, bogaty metalowy parkan na podmurówce z ciosanego granitu. A za nim, ukryte w starodrzewiu, piętrowe mury pałacu o renesansowej architekturze. A w głębi korty tenisowe, gdzie moi starsi koleczy podawali graczom białe, przyjemne w dotyku piłeczki...

To, co za chwilę ujrzałem, czyniło wrażenie baraku, z pałacu został tylko parter. Po parku ani śladu. Oczywiście nie było dawnego ogrodzenia z kutą bramą zwieńczoną orłem.

W portierni próbowałem dowiedzieć się, czy zostali w osadzie jacyś Polacy. Otrzymałem odpowiedź twierdzącą. Młoda kobieta o okrągłej twarzy wymieniła kilka nazwisk, z których jedno zapamiętałem.

- Szczygielski - powtarzała raz po raz - Bronka Szczygielski, pocztylion.

- A gdzie on mieszka? - zaintrygował mnie jego zawód - Ile ma lat?! - pytałem dalej. Przecież mógł znać mego ojca. Po chwili wiedziałem, gdzie mam jechać. Na Zabiehałówkę, do pobliskiej wsi, gdzie mieszkali Anton z Antoniną, służący mego ojca.

Zatrzymałem się przy bloku mieszkalnym, należącym do miejscowego sowchozu. Na ławkach siedzieli wypoczywający emeryci. Wszyscy znali Bronka Szczygielskiego. Nie trudno było do niego trafić. Ale już przy drzwiach natrafiłem na przeszkodę. Chwiejąc się na nogach, stał obejmując oburącz klamkę mocno związany młodzieniec. Nie pozwalał się do siebie zbliżyć. Na każde podejście

do drzwi otrzymywałem ochryple *Nie lzia!*

- *Ja do Bronka Szczygielskiego, pocztyliona!* - odezwałem się wreszcie.

Młodzieniec spojrzał na mnie błędnym wzrokiem i pogroził pięścią, belkocząc swoje: *Nie lzia!* Zrezygnowany chciałem zawrócić, kiedy nieoczekiwane naszała mnie zbawienna myśl, żeby odwołać się do słowiańskiej przyjaźni, którą tak sobie ceniał Rosjanie. Wyciągnąłem rękę do młodego człowieka i zawołałem:

*Ja Polak, ty Russkij, znaczy my bracia!*

Młodzieniec od razu rozchmurzył się, puścił klamkę i rzucił mi się na szyję.

- *Družba narodow!* - zawołał.

Za chwilę szeroko otworzył drzwi i zaprowadził przez kuchnię do małego, zagraconego pokoiku. Na rozwalonym wyrku siedział dziewięćdziesięcioletni staruszek. Spoglądał na mnie wesoło, mrużąc pociesznie rozbiegane oczy. Poznałem go od razu.

- Mój ojciec był policjantem! - zawołałem na przywitanie - przynosił pan do nas pocztę.

Pocztylion przypatrzył mi się uważnie, potem odezwał się najczystsza mazowiecką polszczyzną:

- *A ja nie poznaję pana.*

- To rozumiałe! - zawołałem, bo staruszek miał kłopoty ze słuchem - *Miałem wtedy zaledwie sześć lat!...* I zaraz dodałem: - *Ale ojca pan zna!* *Nie przypomina pan policjanta Mariana?*

Twarz staruszka wypogodziła się. Rozbiegane oczy zabłysły żywiej.

*Pewnie! I policjanta Golę, też znałem... I tego co zabili... Kluka...*

Staruszek zmęczył się, przestała go interesować rozmowa ze mną. Rozejrzałem się po pokoju. Na popękanej brudnej tapecie wisiał portret starszej kobiety.

- *Kto to?* - zapytałem.

- *To moja żona* - staruszek ożywił się wyraźnie - *Czwarta już. Trzy pochowałem. A ta mnie oczy zamknie* - powiedział wyraźnie rozbawiony.

Młody człowiek stał pokornie w kącie, słuchając obcej dla siebie mowy. Odezwał się dopiero, kiedy żegnałem Szczygielskiego.

- *Da, da, pocztylion!* - powiedział ni stąd ni zowąd na pożegnanie.

Potem dowiedziałem się, że to był jego wnuk.

Mieczysław Czajkowski

# Piękna i bestie

Kto był najbardziej prześladowaną osobą w PRL? Wydawać by się mogło, że jest to pytanie najoczywistej retoryczne, gdy tytuł poszkodowanych, że nie można wypłacić nawet części odszkodowań już przyznanych przez dzisiejsze niezawisłe sądy, a nawet gen. Kiszczak wyznał, że zamach na ks. Jerzego Popiełuszkę był w istocie wymierzony przeciwko niemu, szefowi MSW. A jednak istnieje bardzo konkretna odpowiedź na to pytanie. Otóż osobą najzacieklej prześladowaną przez służby specjalne - nie tylko PRL, ale i nowej już władzy - była ... Irena Dziedzic! Skąd o tym wiem? - z książki Ireny Dziedzic *Teraz ja...*, gdzie na trzystu stronkach (dokładnie 299) prawda ta została powtórzona co najmniej sto razy. A po stu powtórkach nawet najbardziej tępy czytelnik zapamięta, że najbardziej prześladowaną osobą w PRL była Irena Dziedzic, dziennikarka telewizyjna prowadząca przez dwadzieścia pięć lat *Tele-echo*. (Z własnej woli tylko przez ćwierć wieku, bo właśnie tyle było konieczne, by ustanowić rekord świata w kategorii talk-show, co też zostało powtórzone w książce ze dwadzieścia pięć razy), a potem, niestety, znacznie krócej, bo tylko przez osiem lat, *Wywiady Ireny Dziedzic*.

W tej sytuacji kiedy ani Jacek Kuroń, ani Adam Michnik, ani Lech Wałęsa, ani Zbigniew Bujak, ani ks. Jerzy Popiełuszko nie byli obiektem tak zaciekłych ataków służb specjalnych, musi pojawić się pytanie, za co przede wszystkim bezpieka prześladowała swoje ofiary? Okazało się, że za ... obrazę własnego honoru. Otóż prywatna wojna tajniaków z Ireną Dziedzic rozpoczęła się - cytuję - *we wczesnych latach 50* i - jeszcze raz cytuję - *z różnym nasileniem ognia trwa do dziś...* A zaczęło się (zupełnie jak w *Procesie Kafki*) tak niewinnie... Oddajmy jednak głos samej autorce:

*Pewnego letniego wieczora w 54 roku mój ówczesny mąż, Janusz Ballaban, zaprosił mnie na kolację do Kameralnej. Bywało się tam wówczas, Kameralna, obok Klubu Dziennikarza i dość ciasnego SPA-TiF-u, jeszcze wówczas przy Pankiewiczza, była właściwie lokalem środowiskowym, artyści literaci, dziennikarze... Od klubów dziennikarzy czy aktorów różniło ją to, że orkiestra grała co wieczór i można było potańczyć...*

*O taniec właśnie poszło.*

*I o "honor."*

Darujemy sobie szczegółową relację, która w książce zajmuje ponad cztery strony. "Poszło" o to, że Irena Dziedzic odmówiła tańca pijanym oficerom. Może jednak cytując jeszcze fragment dotyczący tzw. dobrych obyczajów, gdyż jest to ulubiony "temat" autorki zwierzeń, która przez cały czas podkreśla swoją nieprzystawalność dobrze ułożonej damy do siemniężnego towarzystwa, z jakim przyszło jej obcować zarówno w telewizji, jak i na co dzień.

*Już samo pojawienie się we trójce było niezręczne towarzysko, bo niby co, miałam*

*wybierać? Dlaczego? Dlaczego dlaczego w ogóle mam korzystać z zaproszenia, skoro jesteścmyna publicznym dansingu, panowie są mi nieznani, a jestem w towarzystwie czterech znanych mi dżentelmenów.*

*Nadto - jesteścmy w trakcie kolacji, czego trudno nie zauważyć.*

*- Dziękuję, nie tańczę - mówi Minkiewicz.*

*Nie dotarło. Ani śladu uśmiechu, ponury wzrok wbity we mnie i mój talerz. Widać nie wiedzą nawet, że prosi się mężczyznę o to, abym można było poprosić będącą w jego towarzystwie kobietę. O tym, że nie prosi się kobiety, która jest w męskim, zwłaszcza tak liczny towarzystwie - już od chwili widać, że nawet nie słyszeli.*

W konsekwencji wzgardzeni oficerowie wezwali swoich kolegów z UB, a ci nie tylko pokazali w kazamaty swojego gmachu, co potrafili, ale wpisali młodą dziennikarkę na czoło listy osób, które nie powinny zapominać, do kogo należy władza.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie poddaję w wątpliwość tamtego wydarzenia z 1954 roku, bo wszechwładne wówczas Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego było państwem w państwie, ale tłumaczenie całego swojego życia jednym, nawet najbardziej bolesnym doświadczeniem, zanadto przypomina psychoanalityczne rozstrząsania albo właśnie... (ale to już sprawa skali talentu), kreacje Kafki.

Irena Dziedzic *mistrzyni telewizyjnego wywiadu*, jak czytamy na okładce książki, Kafką jednak nie jest, więc zamiast kafkowskiej aury, na tle której problem istnienia człowieka we wrogim, obcym mu świecie urasta do wymiarów kosmicznych, roztańcza przed czytelnikiem "zwariowany alfabet", który wypełnił już w dwudziestopięciolecie międzywojennym mistrz rymu, Julian Tuwim:

*Raz hrabia Ce z baronem Zet*

*Spokojnie po ulicy szedł*

*I opowiadał plotkę:*

*Czy baron wie, że pani Ha*

*Z margrabią el stosunek ma*

*Podziwiam tę idiotkę*

*W baronie Zet zawrzała krew,*

*Spotyka panów eR i eF*

*I mówi: czy wy wiecie,*

*Że pani Be z majorem O*

*Ma od niedawna to i to,*

*Sensacja w całym mieście.*

Środowiskowe sensacje mają to do siebie, że są ekscytujące jedynie w środowisku, którego dotyczą, gdzie indziej stają się po prostu nieczytelne. Niezbędny jest w tej sytuacji osobny słownik wyjaśniający nie tylko nazwiska, ale komentujący cechy osobowości, wymiary, tuszę, etc. Irena Dziedzic jest jednak - jak podkreślałem - damą z towarzystwa i do tak niskich chwy-

tów, jak operowanie pełnymi nazwiskami, nie zniża się. No, chyba że jest to ktoś taki, jak Bogusław Kaczyński, któremu umożliwiła pojawienie się w telewizji (*proszę przygotować zapowiedź na jedną minutę...*) i to przy okazji programu z Teresą Zylis-Garą, a on niewdzięczny, uprzedził ją później w przygotowaniu programu z Krzysztofem Pendereckim. W swojej kilkogodzinnej *składance* bez oporów skopiował - oczywiście - *Tele-echo*, tylko w scenografii w stylu rokoko z Targowej... Nie dość, że wskutek tego zdjęto program Ireny Dziedzic, ale odtąd jeszcze Bogusław Kaczyński uznał ją za swego wroga, na którym nie zostawia się suchej nitki. *Koledzy do dziś mi wytykają:* - dodaje autorka - *sama, na rękach wniosła go pani do telewizji.* A więc jeszcze jedna Dama z grono-stajem...

Może jeszcze Ewa Łętowska, z którą Irena Dziedzic prowadziła wywiady, a która od początku uczestniczyła w spisku mającym doprowadzić do usunięcia wywiadów z telewizji. *Potwierdziła to brutalność i bezwzględność jej działania* - dodaje autorka.

Może jeszcze Andrzej Drawicz, ale to on właśnie na prośbę rozmowy zareagował *lawiną słów. Takiego coctailu kłamstw, fałszu, kazuistyki, faryzejstwa, nade wszystko logorei* (słowotok, patologicznie nadmierna, często bezładna, gadatliwość - wyjaśniam, na wszelki wypadek - W.S.) - *nie doświadczyłam jak żyję* - czytamy w komentarzu.

No może jeszcze ktoś, ale poza tym żadnych nazwisk, jak przystało na osobę o niewzruszonych zasadach.

W tej sytuacji musi pojawić się pytanie, jak było możliwe wytrwanie w telewizji przez 35 lat? Wśród stada bestii Ona Jedna przez 35 lat odpierała zarówno frontalne ataki, jak i wojnę podjazdową. Intrygi kolegów i wyczyny "chłopców-moczarców". Autorka nie pozostawia i w tej materii miejsca na domysły. Powtarza przynajmniej 35 razy: mój talent, profesjonalizm, pracowitość i uznanie widzów. Kto, nawet demoniczny Mieczysław Moczczar, mógłby sobie pozwolić na usunięcie najpopularniejszego po *Dzienniku* programu, jakim było *Tele-echo*. Dopiero sama autorka, po ustanowieniu - jak już pisałem - rekordu świata, zdecydowała o końcu. Zaplanowała to zresztą już pięć lat wcześniej, o czym nie omieszkała powiadomić kierownictwa telewizji. Taka była pewna swego, że mogła niemal wyzwąć na pojedynkę i to pięćdziesięcioletni. Późniejsze wywiady, to już, niestety, tylko osiem lat. Ale czego nie dokonali "chłopcy-moczarcy" za czasów PRL, udało się ich następcom w nowej rzeczywistości... Biada nam wszystkim.

**Waldemar Smaszcz**

*Irena Dziedzic. Teraz ja... 99 pytań do mistrzyni telewizyjnego wywiadu.* Reporter. Warszawa 1992, s.299.

W małym miasteczku Z. kolejny rok dobiega końca i jak żołnierz oczekujący chwili, kiedy stanie się na powrót osobą cywilną, odrzuca kolejne dni, aby w sylwestrowym zmierzchniu rozpocząć magiczne pohukiwanie, znaczone krzykiem, hucznymi zabawami i coraz modniejszymi prywatkami, pożegnać rok. I stanąć w skacowaniu, z lepiającymi się od niewyspania powiekami w Nowym Roku, wymamrotać życzenia, żeby było lepiej, inaczej, bardziej dostatnio ... I pójść, aby kolejnym kielichem zaznaczyć dobre prognozowanie.

I będą huczeć od szaleństwa okoliczne, wiejskie remizy, metalowe zespoły Goły Zadek, Durny Rower czy Kichaj Majstra Lepiziny czy Kungajczacza z Baraniej Głowy, z kaset dobywać się będzie rżenie, w takt epileptycznych drgawek układać się będzie to Nowe, które szło tyle lat i ponoć już przyszło.

Patrząc na pokryte mrozem szyby i próbując to wszystko dostrzec w styczniową noc, dostrzec i zrozumieć. Póki co zabawa trwa w najlepsze: "dla Mariolki od Jolki", tańczą dziewczyny z VII b, chłopcy piją wino sprzedawane w szklance z falbanką, bez płukania. Powiało zimnym wiatrem, strzelmy po kolejnej szklance!

Dziewczeta tworzą na sali, pod bibułkowatymi pajakami wiszącymi u sufitu, kolejne kółko - przyzywają mruganiem chłopców, kleją się powieki przykryte hojnym makijażem, spływa część mazidla na szyję. *Cóż, widać że to wiocha, nie wie jak na prawdziwym disco być powinno* - zaciąga się papierosem Marzenka, o której mó-

ślenie, oddalają się zapewne w swoją młodość. I smutek osiada na ich pierśsiach ciężkim kamieniem.

A w małym miasteczku Z. kolejny rok dobiega końca. Telewizorowe ekrany mrugają światłami, ściemniają się, aby znowu rozblysnąć i porazić bielą, zabuczeć znanym sygnałem reklam. Przed telewizorami mieszczące małego miasteczka Z. chrupią słone paluszki maczane w cienkiej herbacie. Marzą zapewne, aby minionie napowrót dało o sobie znać, bodaj w snach wróciło wyteśknione.

Po kocich łbach ulicy Lewaszkowej jakiś zabłąkany zaprzęgniak, na Podrzecznej rozszczękały się psy budząc inne aż pod zamczyskiem. Lampy skąpo oświetlają ulice. Milicjanci nadśluchują, czy znowu ktoś "znany - bardzo dobrze znany" nie wyważa drzwi, wywala ściany sklepu, czy w workach spokojnie nie układa łupów. Na Zatylniej ostatni piwosze śpiewają partyzanckie pieśni.

W klubie Pod Burmistrzem ciemno.

W parku zwanym małpim gajem ktoś śmiechem hardym znaczy swój rewir.

Jan Leończuk

## Z zapiśnika

wią: gwiazdeczka, marzenie, wszak na niejednym parkiecie zajaśniała inwencją twórczą, po jej "numerach" zapierało dech w piersiach. Mama Marzeny mówi, że jej córka dawno już wyzwoliła się z ciasnych poglądów i dlatego ma wielu narzeczonych, przebiera jak w ulegalkach. *Tera prosze pana inne czasy a pan zacofany czy co, że widzę, że jakoś tak niezgodnie się marszczy na moje wywody!*

Muzyczka różnie. Tancbudy wiejskie rozochocone wińskiem, podlane uryną, zasnowią się oparami smrodu i jakimś nierealnym kształtem wiszą nad wioską. Baby zwieszają smętnie głowy w szczelinach sztachet, nostalgicznie zapadają w zamy-

W późny sierpniowy wieczór 33-letni bezrobotny spawacz Janusz Z. wybiera się samotnie na dyskotekę do Akademickiego Centrum Kultury w Białymstoku.

Poznaje tam 20-letnią dziewczynę. Zabawa trwa w najlepsze. Koło północy dziewczyna proponuje wyjście na powietrze, gdyż jest jej za gorąco na sali. Pragnie trochę się przejść. Mężczyzna ochoczo przystaje na propozycję. Dochodzą w pobliże schodów prowadzących do kościoła św. Rocha. Janusz Z. dostrzega naraz dwóch nieznanym mu mężczyznom. Mężczyźni ci zmiierzają w ich kierunku. W momencie mijania się, a właściwie w sekundę później Janusz Z. otrzymuje z tyłu silne uderzenie w kark i pada.

Jeden z napastników - jak potem ustalono Krzysztof Ł. - błyskawicznie siada na nim okrzakiem chwytając jednocześnie za przeguby rąk. W tym czasie drugi napastnik - nieustalony z nazwiska blondyn - zdejmując z szyi leżącego złoty łańcuszek z krzyżykiem. Krzysztofowi Ł. udaje się natomiast ściągnąć napadniętemu spory sygnet.

W trakcie rabunku z ręki pokrzywdzonego spada w trawę złota bransoletka, którą napastnicy usiłują odnaleźć. Próby uwolnienia się jak i wzywanie pomocy są bezskuteczne. Na żądanie rabusiów, którym najwyraźniej bardzo się śpieszy,

wskazuje lewą przednią kieszeń spodni, gdzie ma pieniądze. Zabierają mu portfel z 750 tys. zł, klucze od mieszkania i zegarek na rękę marki armitron. Po czym, skopawszy jeszcze leżącego do nieprzytomności, odbiegają w ciemność nocy.

Z opinii Zakładu Medycyny Sądowej w Białymstoku: *Napadnięty wskutek pobicia doznał podbiegnięć krwawych na plecach,*

## Dobre złego początki

*rękach i twarzy, obrzęku i wylewu krwawego podspojówkowego lewego oka, pęknięcia wargi górnej, co spowodowało naruszenie czynności ciała na czas powyżej 7 dni.*

Janusz Z. zeznał, iż zrabowane rzeczy, a więc: łańcuszek z krzyżykiem, sygnet i bransoletka były ze złota i zostały zakupione przez niego w Stanach Zjednoczonych w 1991 roku. Ich wartość wraz z pieniędzmi i zegarkiem wycenił na 12 milionów złotych.

Podczas okazania (konfrontacji) poszkodowany spośród trzech przedstawionych mu mężczyzn rozpoznał tego, który dokonał na nim rozboju, tj. Krzysztofa Ł. Rabuś przyznał się do winy wyjaśniając

przy okazji, że napadu dokonał wspólnie z nieznanym mu mężczyzną, którego nie jest w stanie rozpoznać; to się nazywa solidarność! Po napadzie obaj uciekli w stronę wiaduktu na ul. Dąbrowskiego i tam - nie po przyjacielsku, a po połowie - podzielnili się pieniędzmi. Natomiast zegarek, klucze i portfel - zeznał dalej Krzysztof Ł. - wyrzucili w pobliskie krzaki. Sygnet i łańcuszek z krzyżykiem miał zabrać przypadkowy współnik w celu sprzedaży. Bransolety, mimo poszukiwań policjanci nie znaleźli.

Dwa lub trzy dni później Krzysztof Ł. miał spotkać (sic!) swego nocnego kompana na ul. Akademickiej i ten wówczas oświadczył, iż zarówno łańcuszek jak i sygnet są z tombaku, co mówiąc wyrzucił sygnet do znajdującego się w pobliżu kosza na śmieci.

Nie znaleziono zrabowanych przedmiotów... poza zegarkiem armitron, który rzeczywiście leżał w krzakach.

Nie pracujący i nie otrzymujący zasiłku dwudziestoletni Krzysztof Ł. podał, iż czynu dopuścił się, ponieważ był pijany. Nie jest to, jak wiadomo, okoliczność łagodząca.

Drugi sprawca wciąż pozostaje nieuchwytny. Nie stwierdzono jakichkolwiek powiązań dziewczyny z rabusiami.

WYDMA

## „Święto Słowa” w Juchnowcu

Gminny Ośrodek Kultury wspólnie ze Szkołą Podstawową w Juchnowcu zorganizował dzięki inwencji Jolanty Bialek trwające tydzień różnorodne imprezy pt. *Święto Słowa*. Fragmenty zamieszczonych poniżej prac uczniów szkoły stanowią plon konkursu *Maja szkoła, moja gmina*.

## Miejsce na ziemi

Lewickie. Wielu ludziom kojarzy się to z nazwą miejscowości, z nazwą wsi, ale dla mnie jest to dom rodzinny, przyjaciele, znajomi, konkretne miejsca, różne o różnych porach roku, dnia.

Krajobraz okolicy jest typowy dla Podlasia, wiele łąk, lasów, zagajników. Jesienne mgły nie tylko ścielą się nad popławami, ale czasami wnikają w umysły ludzkie.

Największą zaletą mieszkających tutaj ludzi jest pracowitość, która objawia się zamożnością mieszkańców. Centrum życia umysłowego znajduje się w tutejszym sklepie. Tutaj, jak na forum ONZ-tu, porusza się najważniejsze problemy świata, kraju, gminy, wsi, no i oczywiście, co jest najtrudniejsze - poszczególnych obywateli. Chociaż z tych sesji nie ma żadnej dokumentacji, to jednak na pewno wiele genialnych pomysłów wartych by było utrwalenia dla potomnych. Dla podtrzymania jasności umysłów dyskutantów niezbędne są kalorie. By do minimum ograniczyć stratę czasu, jakim byłby posiłek, przyjmuje się go przeważnie w postaci płynnej.

Wiadomo, że zdrowie moralne, samopoczucie człowieka zależy od sądu innych. I tutaj są naprawdę wielkie osiągnięcia. Każdy z mieszkańców, chcąc dowiedzieć się, jaki jest - może liczyć na sąsiedzką pomoc. Niestety ocena nie zawsze jest obiektywna.

Jako cząstka świata, Lewickie są rzeczywiście ładnym, mającym niepowtarzalny urok miejscem, a ludzie - nie lepsi i nie gorsi niż gdzie indziej - są i zawsze pozostaną mi bliscy.

Katarzyna Borko

## Moja wieś, moja szkoła

Moja wieś nie różni się zasadniczo od innych wsi w Polsce. Nie mniej jednak zasługuje na ten krótki opis.

A więc na początek duma całej wsi: s k l e p z piwem. Jest to centralny ośrodek kulturalny wsi. To tam toczą się debaty na temat polityki i ekonomii. To tam można usłyszeć różne wyrazy, które utarło się nazywać niecenzuralnymi. To wreszcie tam można dostać piwo (a w zasadzie 3 rodzaje piwa). Reszta wsi nie zasługuje na uwagę.

W mojej szkole istnieje miejsce, w którym spotyka się śmietanka towarzyska. Tym przybytkiem jest... szatnia. Ileż to romansów nawiązało się w tych podziemiach. Ileż to gladiatorskich walk stoczono w tych murach. Od ilu „pał” z prac domowych uratowała ta stara, dobra szatnia.

Równie ważnym, choć mniej lubianym miejscem są klasy. W owych klasach życie toczy się swoim starym trybem, choć nie bez zmian. Klasy (na przerwach) mają to do siebie, że najczęściej są puste. Więc to tam można pogadać, poczytać, pośmiać się. Na lekcjach jest gorzej.

Trzecim, równie ważnym miejscem jest korytarz. To właśnie tam czeka się z niepokojem na następną lekcję. I to tam toczą się nieustanne walki między dyżurującymi nauczycielami, a świetnymi sprinterami, którzy obrali sobie za tor ten właśnie korytarz.

Reszta szkoły (a pozostały tylko ubikacje, uczniowie i kadra) nie zasługuje na uwagę.

Przemysław Lipski

## Szalona buda

Moja szkoła jest najbardziej niezwykłą spośród szkół, w których dotychczas gościłam, a byłam już w szkole w Hołówkach i w Lewickich. Jednak budy juchnowieckiej nie da się porównać z inną - to jest po prostu istny raj. Uczący w niej nauczyciele - to prawie anioły. Rolę Boga gra tutaj pani dyrektor, która doradza i krytykuje, pociesza i zasmuca.

Niestety, szkoły nie ominął kryzys finansowy oświaty, ale mimo tego jesteśmy na bieżąco z najnowszymi

osiągnięciami techniki. Ostatnim nabytkiem są super nowoczesne, luksusowo wykonane liczydła, a dla młodszych klas - patyczki w stu kolorach.

Drzwi otwierają się automatycznie (noga), zamki są nie do pokonania, gdy uczniowie włożą w nie szpileczki, a schody - ruchome, szczególnie gdy się z nich spada. Ogrzewanie działa sprawnie w letnie 30-stopniowe upały, a na zimowe, mroźne dni - klasy mogą być zamieniane w komory chłodnicze.

Usytuowanie naszej szkoły nie jest zupełnie przypadkowe. Stoi ona na szczycie niewielkiego wzniesienia, górując nad okolicą. Wiąże się to z tym, że projektując szkołę myślnie o oszczędności energii elektrycznej, zakładając, że promieniująca z niej wiedza zastąpi oświetlenie uliczne.

Anna Litwińczuk

## Moja szkoła

Chciałbym się dołączyć do ludzi, którzy pragną coś opowiedzieć o swej szkole. Nie będzie to historia moja, lecz mego brata. Dlaczego nie moja? - dlatego, że wspomina się coś, co już się zakończyło, a przede mną jeszcze półtora roku pobytu w tej szkole.

Gdy koledzy mego brata zbiorą się, siadają sobie razem, robią herbatę i zaczynają wspomnienia...

- *A pamiętacie, jak wtedy i wtedy, to i to...*

Oni tak potrafią siedzieć godzinę, dwie albo i więcej. Ciekawe rzeczy mówią:

- *Pamiętacie, jak co roku biegaliśmy na kilometr. Tam za boiskiem był taki spadek terenu, a na górze rosło jakieś wysokie zielsko. Cały bieg wyglądał mniej więcej tak: pierwsze okrążenie - biegną wszyscy, drugie okrążenie - biegnie dwie-trzecie, trzecie - biegnie połowa, czwarte - biegną wszyscy.*

- *Albo jak uczyliśmy się latać tęczką Białego. Potem tęczka zagubiła się gdzieś na dachu. Wszyscy poszli jej szukać. Jaka to radość wyjść przez okno z korytarza i łazić po dachu sali gimnastycznej!*

Oni tak sobie wspominają, śmieją się, krzyczą. Ktoś by pomyślał, że są nienormalni. Ja osobiście myślę, że oni za tym wszystkim tęsknią.

Też mają za czym...

Dariusz Matys



## Co u mistrza na warsztacie

Jej gobeliny wiszą w kilku muzeach kraju, ambasadzie Polski w USA, w domach prywatnych kolekcjonerów całej Europy. **Izabela Marcjan** - tkactwo artystyczne. Dyplom PWSSP w Łodzi w 1961 roku. Tkanina unikatowa w pracowni doc. A. Starcza. Rzeczoznawca *Sztuki Polskiej*. Brała udział w ponad 80 wystawach zdobywając liczne medale i nagrody.

- Zeszły na drugi plan ciężkie problemy - mówi Artystka. - Pracuję nad kolorem. Cieszę się kolorem. Atmosfera lata, kwiatów, owoców - z tego zrodziła się czteroczęściowa tkanina. Myślenie o kolorze jest także formą protestu przeciwko rzeczom brudnym; chcę być na dystans od tego, co się teraz dzieje ... Długo się robi jedną tkaninę (razem z projektem około dwóch miesięcy)... Nie pracuję dużo. Zdrowie już nie to. Jedna tkanina wisi, pokażę panu, druga na krośnie, trzecia jest w piwnicy, zwinięta, gdzie mam magazynek wełny. Trochę tkanin krąży po wystawach.

- Jak to się stało, iż wybrała Pani właśnie tkactwo artystyczne?

- Malarstwo albo tkactwo, taka była alternatywa. Zaczęło się od malarstwa. Miałam nawet wystawę. Do malowania wystarczy mały kącik, do tkanina potrzeba więcej miejsca. Zawsze chciałam tkać. Trzeba było zorganizować pracownię, zdobyć krosna... Najpierw, po przyjeździe z Łodzi do Białegostoku, rozpoczęłam pracę w *Fastach* jako projektant. Po urodzeniu córki odeszłam i zaczęłam pracę twórczą. Do 1969 r. - żeby zarobić na życie - robiłam plansze reklamowe. Ciągle brakowało czasu na tkanie.

Któregoś razu zobaczyłam te moje czyste, wychuchane plansze leżące w kałużach brudnej wody, w błocie i powiedziałam sobie: dość.

Moja pierwsza tkanina wisi w Miejskim Domu Kultury w Białymstoku.

- Dzień Artystki...

- ... dzieli się między obowiązki domowe i czas na pracę. Pracuję codziennie; krócej czy dłużej ale codziennie. No, może latem wyglądało to trochę inaczej. Upały to stracony czas dla tkaniny. Wie pan, zniszczono plastykom szanse - ani wystaw, ani zakupów. Zastanawiałam się, czy w ogóle nie przestać pracować. No bo dla kogo? Wyłącznie dla siebie? Wahałam się: tkać - nie tkać, tkać - nie tkać... Zdecydował jednak fakt, że lubię to robić. Odsunęłam od siebie te inne, złe rzeczy i pracuję. Teraz późną jesienią i zimą jest dobry czas. Odpada cała masa zajęć na dworze, można się skupić. Zresztą tutaj (Artystka mieszka w Starosielcach przy ul. Ks. Grzybowskiego 16) są dobre warunki do pracy. Pracuję w dzień, jest wtedy lepsze światło. Śpię w nocy, w dzień pracuję, prowadzę grzeczny tryb życia. Kiedy nie mogę zasnąć, czytam. Znalazłam wreszcie czas dla Joyce'a, a ostatnio czytałam "Tańczącego z wilkami" - bardzo dobra "dobranocka".

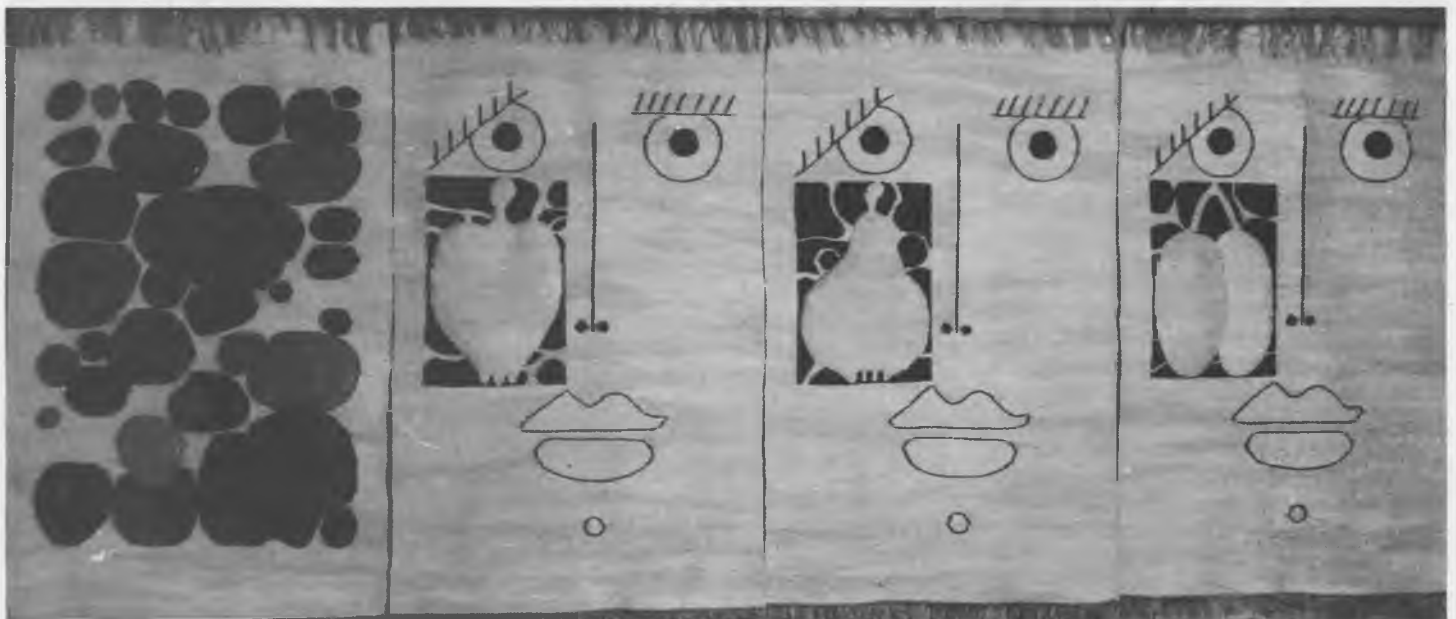
- Jak wygląda sprzedaż?

- Nie umiem sprzedawać. Poza tym nie ma teraz zakupów. W Desie są moje dwie rzeczy: Pejzaż Polski (z fragmentem poezji Baczyńskiego) i *W Negatywie*.

- Plany na przyszłość...

- Nie robię planów na przyszłość. Jestem tylko na dzisiaj.

WYDMA





# Listy ze Starobielska



Tadeusz Janusz BIAŁY urodzony dnia 10 II 1910 r. w Kolnie, syn Bolesława i Eugenii. W lipcu 1932 roku został powołany do odbycia służby wojskowej do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Krakowie. Praktykę odbywał w 42 p.p. w Białymstoku. 15 października 1932 r. wstąpił do Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu, po ukończeniu której w dniu 6 sierpnia 1934 r. został mianowany podporucznikiem i przydzielony do 3 pułku strzelców konnych w Wolkowysku.

Jesienią 1937 r. został powołany na kurs do Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie. 1 stycznia 1938 r. otrzymał awans do stopnia porucznika. Na kursie przebywał do chwili wybuchu wojny tj. do 1939 r., po czym został przydzielony do pułku artylerii ciężkiej jako topograf; brał udział w bitwie pod Lwowem, gdzie dostał się do niewoli radzieckiej i przebywał w obozie jeńców w Starobielsku.

27 XI 1939 r.

Irko Kochanie moje!

Jestem o Ciebie bardzo niespokojny. Piszę do Białegostoku, bo sądzę, że wyciągając wszystkie swoje skolatanie siły dojechałaś jednak do Matki. Mając adres na odwrocie napisz do mnie zaraz o sobie wszystko i o wszystkich - ja bardzo czekam. Ir bardzo bardzo czekam i pisz często i jak najczęściej.

Ir mój!! O mnie bądź zupełnie spokojna, jestem zdrowy - jeśli naprawdę jesteś w Białymstoku - masz opiekę, za którą dziękuję wszystkim przede wszystkim Matce. Obawiam się tylko, że cierpicie wszyscy niedostatek. Byłaś i jesteś Kochaną Kobietą dzielną, bądź ją nadal i wiedz, że Twój Tadek zawsze o Tobie pamięta i tęskni do Ciebie i do całej Twej biednej małej rodzinki, do wszystkich, nawet do psinki naszej. Zwracam się do naszego Małństwa, by oszczędziło Ciebie jak tylko może, a rodząc się by zastało swoją Mateczkę zdrowiutką i Wesolą.

Ty ze swej strony Jedyna bądź jak najlepszej myśli, bądź pełna wiary, dbaj o swoje zdrowie i myśl często o mnie Ir!!

Kończąc przesyłam Tobie Dziecko i wszystkim w domu najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne Ir!!! Całuję Cie-

bie mocno zawsze Twój kochający Cię Tadeusz.

2 XII 1939 r.

Irko Kochana!

Z wielkim niepokojem czekam na wiadomość od Ciebie Jedyna. Mam nadzieję, że Bóg pozwolił Ci Kochanie dojechać do domu, gdzie masz dobrą opiekę. Okropnem jest to, że nie mogę Wam pomóc w niczem. Wierzę, że Bóg zachowa mnie żonę zdrową. Bądź Kochanie jak najlepszych myśli. Moja Kochana Rodzinko Małenka, bądź spokojna o mnie - jestem zdrowy ale daj mi znać o sobie koniecznie, koniecznie i jak najprędzej. Jestem bardzo niespokojny. Czy kartkę poprzednią otrzymałaś Kochana? Mocno całuję swoją ukochaną Twój stęskniony Tadek.

Zyczę wszystkim najpomyślniejszych Świąt, ale piszcie - pisz Ir mój!!! Dowiedz się Kochana co jest z moją Matką i co jest w Warszawie. Całuję jedyną Tadek.

20 XII 1939 r.

Irko Kochana!

Dzień 18 grudnia był dla mnie wielkim Świętem. Trzy miesiące temu były Twoje imieniny, teraz otrzymałem depeszę od Ciebie a to jest dla mnie tak wiele, tak dużo!!! - Cieszyłem się jak dziecko. Czekam teraz na list. Pisz często, jak najczęściej Ir!!! Martwi mnie bardzo to tylko, że musisz mieć jak i wszyscy w domu wielki niedostatek, musi chyba ktoś pracować, a ja jestem bezradny Ir!!!. Kiedy znowu dane mi będzie Ciebie zobaczyć, opiekować się Tobą. Bóg raczy wiedzieć gdzie jeszcze los bezwzględny mnie rzuci, ale wiem jedno i wierzę że zobaczymy się jednak i będę Cię szukać w domu rodzinnym. Bóg wystawia Ciebie na jeszcze jedną najcięższą próbę ale wierzę, że ostatnią i wierzę w to, że z niej wyjdiesz cała, zdrowa i zawsze tylko moja. Aby ten następny rok stał się początkiem tego dobrego życia, o którym tak zawsze marzyłem i wierzę w to, że wreszcie Ty Kochana odpoczniesz i będziesz szczęśliwa. A będzie nas wtedy już czworo: Ty, mały Biały i Ami. Ale musisz przetrzymać te złe chwile, być więc w dalszym ciągu wierną, silną i ufaj. Gdy oczy przynknę widzę Ciebie na tej kanapce i tak mi tęskno, tak bardzo Ir!!!.

Ja dobrze się czuję - jestem zdrowy. Ty Kochana tylko pisz często, Irko moja!!!. Napisz do mojej Matki i dowiaduj się o Warszawę. Uściskaj wszystkich w domu. Całuję Ciebie mocno Twój Tadek. Wszystkim w domu najlepsze Życzenia Noworoczne. Bądźcie zdrowi Wasz Tadek.

4 II 1940 r.

Kochana Irko!

Z wielką niecierpliwością czekałem na tą wiadomość. Depeszę otrzymałem 1-szego. W pomyślnie rozwiązanie wierzyłem, bo przecież stale modliłem się o to. Teraz jedyna chęć Ci podziękować za wszelkie cierpienia, które przeszłaś dzielnie sama i za córeczkę, którąś mnie obdarzyła. Zostałaś Matką Kochanie i otworzyło się przed Tobą nowe życie nakładając na Ciebie nowe i większe obowiązki. Z których napewno w dalszym ciągu będziesz wywiązywać się jak dotychczas. Moja Kochana Małenka Mateczko - przesyłam Tobie i naszemu Mał-

stwu Małenkiem Dzieciątku dużo, dużo życzeń najlepszych - przede wszystkim zdrowia. Niech Bozia czuwa nad moją Rodzinką! Opisz mi Kochana dokładnie wszystko o sobie i o naszej Małenkiej oraz o wszystkich. Otrzymałem od Ciebie trzy karty i pierwszy list. Jutro dostanę też, już wiem. Dostanę na pewno wszystkie jakieś wystąpiła do mnie moja żona - Dzieci moje drogie tj. Ty Mateczko i Ty Córeczko Kochana, no i Ami - bądźcie o mnie zupełnie spokojni, jestem zdrowy, że mało piszę tego nie powinniście brać za złe. Uczę się, siedzę i rysuję nawet z powodzeniem, tylko papieru nie mam. Od Matki nie mam wiadomości. Dla mnie tak wiele znaczy otrzymać list od Ciebie!. Pisz dużo. Tak mi bardzo tęskno Ir!! Cieszę się teraz ale tym bardziej chciałbym Was widzieć Irko Moja. Postaraj się jedyna ochrzcić z wody - Imię sama wybierzesz dobrze Ir, mnie się wszystko będzie podobać, co zrobisz Ir Moja. Teraz we dwie będziecie się modlić prawda? Dużo chciałbym pisać ale muszę kończyć.

Jeszcze raz Ci Kochanie dziękuję za tę Małenką Dziecinę. Tak bardzo chciałbym Was widzieć!!!. Lży się cisną. Całuję was mocno mocno Twój Tadek.

26 III 1940 rok.

Irko Kochana!

Bardzo dziękuję za życzenia. Pieniędzy ani papieru nie otrzymałem i nie przesyłał Kochanie. I tak już dużo na mnie wydałaś a przecież sama nie masz. Ir Mój! widzisz Jedyna ja mam, zarobiłem rysowaniem - Tobie się przydadzą prawda? - Ubranie mam w porządku, z butami radzę sobie jakoś, wyglądam tak jak wpierw - wyobrażaj mnie sobie tak jak wyglądałem, bez brody, jedzenia mamy dużo, nic mi Kochanie nie przesyłał napisz to też i do Matki. Ty Dziecko pisz jak możesz, jak najczęściej do mnie. Ten duży list otrzymałem i kartę z odpowiedzią też. List od Was to jedyna moja pociecha. Pozdrów Romka, jak tam ciotka żyje bez pracy - obaj Czeński też. Dziękuję Ci za życzenia. Tak bardzo chciałbym Was zobaczyć, stale sobie wyobrażam Ciebie w roli Matki. Ir miałem rację - przeżyłem chorobę Ewy - zdrowa tak?

Ty pewnie nie masz ubrania Ir!! Pisz dużo i często. Jestem stale niespokojny. Jak zdrowie wszystkich. Pozdrawiam Ciebie i Ewę. Mocno, mocno całuję Wasz Tadek.

Od marca 1940 r. zaginał jakikolwiek ślad po życiu Tadeusza Białego.

\* \* \*

Trzynasty grudnia to data symboliczna. W ubiegłym roku była to niedziela. W tym dniu Rodzina Katyńska dzieliła się opłatkiem m.in. z Metropolita Białostockim ks. Arcybiskupem Edwardem Kisielem, prezydentem Białegostoku Lechem Rutkowskim, komendantem wojewódzkim policji, przedstawicielami Podlaskiej Jednostki Straży Garnizonowej i ... z nami.

Chór Muzyki Dawnej, istniejący przy Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury śpiewał Pierwszą brygadę, pieśni żołnierskie i kołody.

Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku życzy Rodzinie Katyńskiej redakcja.

## Śmierć księgarni

Jak zainteresowani wiedzą, sprzeczka o pozostawienie w księgarni *Antykwarjat* przy Rynku Kościuszki w Białymstoku *Domu Książki* wygrana została przez prywatną księgarnię *Akcent*. Zaprzyjaźnieni z pracownikami placówki klienci pisali do redakcji listy, wieszcząc wszem i wobec, że tylko pa-trzeć jak w tym miejscu pojawi się kolejny butik, albo sklep z telewizorami. Pła-kano nad losem staruszków, którzy mogli przynieść do antykwarjatu starą książkę, zarabiając w ten sposób na kieliszek chleba.

Tymczasem księgarnia *Akcent* ani myśli przerabiać się na salon z elektroni-ką ani porno-shop, zaś prezentowana przez nią oferta przyciąga mnóstwo klientów. Jakże blado wypadają w sto-sunku do *Akcentu* państwowe księgarnie *Domu Książki*. Oferujące - niemalże na zasadzie wyłączności - czasopisma zagraniczne już zostały zdystansowane przez bogactwo tytułów dostępnych w *Akcencie*. To samo dotyczy luksusowych wydawnictw zachodnich bądź pol-skich, ale drukowanych w Hiszpanii, Włoszech czy chociażby w Czecho-Słowacji.

Raz jeszcze dała znak teoria wyższo-sci prywatnego nad państwowym. Pra-ca w *Akcencie* polega na tym, że jego właściciele niemalże codziennie wysy-lają co najmniej jeden samochód w Pol-skę po książki. Instytucja państwowa sprowadza to wszystko do swojej hur-towni, albo czeka, żeby jej przywieziono gotowe na miejsce i dopiero wtedy roz-dziela po placówkach w mieście i tere-nie. Firma jest ociężała, nieruchawa, pracująca bez bodźców materialnych. Tak na dobrą sprawę to personelowi księgarń nie zależy na tym, by w ich sklepach było wszystko w dostatecz-nych ilościach, bo nie ma to jakiegoś szczególnego wpływu na zarobki. Jak są podręczniki szkolne, to się trochę podreperuje budżet i wystarczy.

W otoczeniu agresywnego i pomysło-wego handlu, przestarzałe struktury rządzące *Domem Książki* powoli zdy-chają, pociągając za sobą ludzi. Może warto to dobić i nie przedłużać żalosalnej agonii?

Jacek Grün

Zamiana podatku obrotowego na tzw. podatek od wartości dodanej jest w gruncie rzeczy zwiększeniem obciążeń obywateli na rzecz skarbu państwa.

Czy wszyscy płacą podatki? Czy w Pol-sce można ich bezkarnie unikać, a urzędni-cy będą udawać, że nie ma sprawy? Oczy-wiście. Czego nie wolno Polakowi może zrobić Rosjanin.

W latach pięćdziesiątych, gdy państwa socjalistyczne nie posiadały wymienio-nych walut - nawet w ramach obozu - wpro-wadzono potwierdzone zaproszenia, które upoważniały do przekraczania granicy. Za-praszający zobowiązywał się do zapewnie-nia dachu nad głową, wikt i opierunku obywatelowi bratniego państwa, najczę-szcziej swojemu krewnemu. Zaproszenia te funkcjonują do dziś, chociaż zmieniły się gospodarcze i polityczne realia i coraz rza-dziej zapraszani są krewni.

W najludniejszych latach komuny wschod-nią granicę przekraczało coś około dwóch milionów ludzi. W ubiegłym roku już dzie-sięć, w bieżącym ma być dwadzieścia. Je-żeli tak dalej pójdzie to w 1994 - czterdzie-ści, a koło dwutysięcznego roku zostaniei zadeptani.

Co powoduje tak lawinowy wzrost od-wiedzających Polskę obywateli Wspólnoty Niepodległych Państw? Wymienialność złotych.

Polska jest jedynym państwem dawnego bloku, które wprowadziło wymienialność swojej waluty nie zmieniając zasad fun-kcjonowania turystyki. Warto dodać, że do tej Europy, do której przyjmą nas dopiero w dwutysięcznym roku, Rosjanin musi mieć wizę. Praktycznie Polska jest jedy-nym krajem, gdzie Rosjanie mogą zaopa-trzyć się w dolary.

Jeszcze trzy lata temu obywatele ZSRR za utargowane pieniądze kupowali: spod-nie, kurtki, bluzki, galanterię. Była to więc wymiana w jakiś sposób równoważna. Obecnie interesują ich wyłącznie waluty wymienialne, które w ich kraju trafią do pończoch, zostaną wywiezione do Turcji, Chin, Indii lub Syrii w zamian za towary z tych krajów. Państwa te nie mają w prze-ciwienistwie do Polski wymienialnej walu-ty i cena dolara jest tam sztucznie zawyżo-na lub są tam mniejsze podatki i z tego powodu ceny niższe niż w Polsce.

Chłonność rosyjskiego rynku na drogie - oczywiście dla Rosjan - towary importo-wane jest niewielka i trafiają one do Polski. Zarabiają na tym handlu oczywiście Rosja-nie.

Dlaczego nie może na imporcie zarobić polski kupiec, który może w transakcję włożyć znacznie większy kapitał, kupić większą partię towaru? Bo musi zapłacić cło i podatek, który wynosi około sześć-dziesiąciu procent ceny zakupu.

Opłacalność tego handlu dla Rosjan wy-nika więc z dziurawych polskich przepi-sów. Zgodnie z nimi cudzoziemiec może

przywieźć litr alkoholu, dwieście pięćdzie-siąt sztuk papierosów i upominki o ponad półtoramilionowej wartości. Przy czym obywatele państw o wymienialnej walucie są traktowani na równi z obywatelami państw, które prawdziwych pieniędzy nie mają, a więc nie śpią w hotelach lecz na dworcach czy klatkach schodowych, nie jedzą w restauracjach. Mało tego, nie kupią nawet wody sodowej. Zamiast niej napę-niają plastikowe butelki wodą z kranu. W Polsce kupują najwyżej chleb. Turysta taki zamiast zysków przysparza tylko kłopotów.

Gdyby wyliczyć cło od przywiezionego zgodnie z prawem towaru, należałoby li-czyć w następujący sposób: litr spirytusu ok. 150 tys., papierosy ok. 100 tys., upo-minki od 20 do 60 procent wartości, a więc 300-900 tys. Wychodzi więc na to, że każ-demu turyście skarb państwa sprawia pre-zent o wartości co najmniej 550 tys. zło-tych. Jeżeli pomnożymy to przez dziesięć milionów wyjdzie ponad pięć i pół biliona.

Warto również dodać, że stu turystów przywozi towar o wartości 150 milionów, a więc tyle, ile wytwarza jeden zatrudnio-ny. A więc dziesięć milionów turystów to likwidacja stu tysięcy miejsc pracy w Pol-sce i odpływ jednego miliarda dolarów w gotówce. Odpływ zupełnie niepotrzebny, bo towar przywożony przez Rosjan można wyprodukować w każdym niewielkim miasteczku. Są to bowiem przedmioty co-dziennego użytku. Czy Rosjanie sprzedają tanio? Za dwustugramową kostkę masła żądają 4-5 tys. złotych. Dwa lata temu, gdy w Polsce była góra masła, Zachód za kilo-gram oferował jeden dolar trzydzieści cen-tów. Światowa cena kostki masła wynosi więc dwadzieścia sześć centów. Na świa-towych giełdach kilogram wieprzowiny kosztuje (tzw. półtusze wieprzowe) ok. 1 dolara. Litr spirytusu powyżej pięćdziesię-ciu pięciu centów, podkoszulek pół dolara, para skórzanego obuwia ponad cztery do-lary, spodnie ponad dwa i pół dolara. W Polsce towary te kosztują znacznie drożej ze względu na najwyższe na świecie podat-ki.

Czy turystyka na starych zasadach jest dla Polski korzystna? Czy należy wpro-wadzić wizy lub zamknąć granicę? Nie. Moż-na natomiast podnieść cenę zaproszeń, uwzględniając cło i podatek za przywiezio-ne zgodnie z przepisami upominki. Zapro-szenie kosztowałoby wówczas powyżej pół miliona złotych. Obecnie kosztuje zna-cznie mniej i na bazarze Rosjanin może je kupić za sto tysięcy. Zarabiają na tym rów-nież Polacy i o tym, że jest to przemysł na dużą skalę świadczy fakt, że są tacy, którzy zapraszają rocznie po kilkuset Rosjan. I słusznie. Bo skarb państwa pieniędzy od Rosjan nie chce. Przynajmniej na razie.

Waldemar Fiedorowicz

W dawnej Polsce panowały określone, raczej surowe normy życia społecznego i moralnego. Okresem, w którym ulegały one pewnemu rozluźnieniu, był czas pomiędzy świętami Bożego Narodzenia a Wielkim Postem. Rozrywki takie jak sąsiadzkie odwiedziny, tańczące wieczorki, a nawet bale ubarwiały zimowe wieczory i przynosiły odprężenie po monotonii i pracy powszednich dni.

Jedną z takich rozrywek był kulig. Trwał on od kilku dni do trzech tygodni. Sznur sań wiozących młodzież powiększał się za każdym razem, gdy opuszczano kolejny odwiedzany dwór. Czasem, gdy okolica była zamieszkała przez niezamożną szlachtę, kulig dzielił się na dwie lub trzy grupy sań, a młodzi wyznaczali sobie spotkanie w innym niż starsi zamożnym domu lub pałacu.

Kulig stwarzał okazję do zawierania nowych znajomości wykraczających poza najbliższe sąsiedztwo, sprzyjał zacieśnianiu więzów koleżeństwa i przyjaźni, które procentowały później w dojrzałym życiu szlachcica. Życiu które toczyło się nie tylko w kręgu spraw gospodarskich, ale także na wojnie i sejmikach. W jednym i drugim przypadku przyjaźnie i znajomości były równie ważne, jak pokrewieństwo.

Zabawa ta stwarzała ponadto okazję do poznania panien innych niż krewne i sąsiadki. Umożliwiała flirty, cicha, bez ucha mamy czy cioci, rozmowę. Nieraz kulig kojarzył pary, które w innych sytuacjach nigdy by się nie spotkały, a które jesienią lub na Gody wymieniały obrączki. Utwierdzał także wspólnotę stanu szlacheckiego przekonując, iż *szlachcic szlachcicowi bratem*. Ominięcie jakiegos dworu leżącego przy trasie kuligu było nietaktem. Świadczyło albo o powątpiewaniu w szlachectwo rodu, albo o uznaniu gospodarzy za zbyt biednych, by mogli przyjąć niespodziewanych gości bez wyraźnej szkody w domowym budżecie.

Pod dwór kulig zajeżdżał szumnie i głoś-

no - z muzyką, śpiewem, trzaskaniem z batów, a wyskakująca z sanek młodzież wbiegała do największej izby, z której co prędzej usuwano sprzęty robiąc miejsce do tańca. Gospodarze kłopotali się czym przyjąć niespodziewanych gości. Na stół wnoszono piwną polewkę suto kraszoną serem i śmietaną, stawiano wędliny i wędzone półgęski. Z kurników słychać było gdakania i kwakania pośpiesznie zarzynanego drobiu przeznaczanego na solidną kolację. Po biesiadzie

## KULIGI

wznawiano tańce, które kończono podaniem o północy podkurka. Był to lekki posiłek złożony z barszczu z uszkami, żuru lub bigosu czy jeszcze czegoś innego, co podpowiadała zasobność spiżarni i koncept pani domu.

Pannom szykowano spanie we dworze, kawalerom na sianie w stodole, a w siarzysty nróz na kobiercu w jadalni.

Rano po sutym śniadaniu ruszano do następnego dworu. Wszędzie starano się niespodziewanych gości przyjąć dostatnio a nawet z pewną okazałością. Nic tedy dziwnego, iż niektóre dwory pilnie nasłuchiwały wieści o kuligu i zawczasu nastawiano w kociołkach kapustę z mięsem i suszonymi słodkimi śliwkami - wiadomo bowiem, że bigos tym lepszy im więcej godzin, a nawet dni się praży.

W XVIII wieku uczestnicy kuligu często się przebierali za Żydów czy Cyganów. Pewnego razu do Białegostoku wjechał sznur sań wiozący Cyganów. Z trzaskaniem batów zajeżdżał na dziedziniec pałacu Branickich. Służba, po pięknie rzeźbionych saniach i bo-

gatej upręży poznawszy przebierańców, wprowadziła ich od razu na pokoje hetmana. Branicki w wymalowanych na ciemno gościach rozpoznał Radziwiłłów.

W czasach saskich kuligi powoli zatracaly swą szlachetność. Zmieniały się w okazję do wypitki i wybitki. Z cechy tej - według Jędrzeja Kitowicza - słynęło przede wszystkim województwo rawskie, gdzie kuligi nieraz kończyły się przelewem krwi.

Powstanie listopadowe - wbrew swojej nazwie - na ziemiach włączonych bezpośrednio do Cesarstwa Rosyjskiego (należała do nich także duża część dzisiejszej Białostocczyzny) zaczęło się zimą. A jednym z sposobów werbowania szlachty do powstania było odwiedzanie dworów pod pozorem kuligu i odjazd z coraz nowymi ochotnikami. Tak pisze o tym Słowacki:

*Oto zapusty, dalej kulikiem  
Każdy wesoly a każdy zbrojny,  
Jedzie na wojnę, jak gdyby z wojny  
Z szczękiem pałaszy, śmiechem i  
krzykiem  
Dalej kulika w przyjaciół chaty -  
Zbudzimy śpiących, zabierzem z  
sobą.*

...

Kłęska powstania zburzyła radość zrodzoną z obudzonej nadziei. Kuligi zrehabilitowawszy się po epoce saskiej dość gwałtownie zanikły w czasie narodowej żaloby po powstaniu.

Dziś, jadąc saniami na czekający przy ognisku bigos i kielbaski mówimy, że jedziemy na kulig, gdy tymczasem nie jest to nawet echo dawnego zwyczaju.

A szkoda...

Barbara Noworolska

W marcu 1440 r. na zamku w Trokach zginął z rąk spiskowców wielki książę litewski Zygmunt Kiejstutowicz. Na Litwie zapanało niemałe zamieszanie. Sytuacja przejaśniła się dopiero po kilku miesiącach, kiedy na tronie w Wilnie zasiadł małoletni syn Władysława Jagiełły - Kazimierz. Wśród rozlicznych kłopotów, z którymi musiał dać sobie radę młodziutki władca, była również i sprawa Podlasia.

Przygraniczne ziemie podlaskie zaraz po zgonie Zygmunta Kiejstutowicza zajął książę mazowiecki Bolesław. Poszedł on w ślady swojego sławnego dziada Janusza Starszego, który przed prawie 60 laty także w podobny sposób wykorzystał wewnętrzne kłopoty litewskiego sąsiada. Tym razem jednak argumentem księcia mazowieckiego był nie tylko oręż. Powoływał się on na dokument Władysława Jagiełły z 1391 r. przyznający ziemię drohiczką księciu Januszowi. Również Zygmunt Kiejstutowicz obiecał swego czasu spornego pogranicza.

Wojska mazowieckie - zapewne na czele ze swoim władcą - zajęły szybko i bez oporu najważniejsze zamki podlaskie: Drohiczyn, Mielnik, Suraż i Bielsk. Do Drohiczyna wpuszcili ich tamtejszy namiestnik Jerzy Nasuta, Mazowszanin, który okazał się wiernym stronnikiem Michała Zygmunto-wicza, syna

zabitego litewskiego księcia, który będąc zięciem księcia Bolesława, właśnie u niego szukał schronienia i pomocy przeciwko litewskiem wrogiem.

Rządy mazowieckie nad ziemią drohiczką trwały prawie cztery lata. Litwini nie pogodzili się jednak ze stratą znacznego teryto-

## Spór o Podlasie

rium. Panowie litewscy, którzy doszli do głosu przy niedoświadczonym Kazimierzu Jagiellończyku, żądali od Mazowsza zwrotu pogranicza. Dochodziło do coraz gwałtowniejszych sporów. W końcu, kiedy pertraktacje nie dały żadnych rezultatów, Litwini postanowili odzyskać Podlasie siłą. Nawoływał do tego zwłaszcza wojewoda wileński Jan Gasztołd, który posiadał nad Narwią obszerną dobrą tykocińskie. W 1444 r. ruszyły więc na Mazowszan zastępy żołnierzy litewskich.

Na Podlasiu głównym punktem oporu księcia Bolesława był Drohiczyn. Tamtejszą twierdzę trudno było zdobyć bez użycia dużych sił. Położona na prawym brzegu Bugu,

na cyplu górującym nad okolicą, miała ona solidne umocnienia i liczną załogę. Litwini - jak zapisał w swoich *Rocznikach* Jan Długosz - rozpoczęli dobywanie warowni drohiczkiej z wybudowanego *naprzeciw zameczku*.

Pomimo trwających walk, pomiędzy Bolesławem i Kazimierzem Jagiellończykiem kursowali ciągle posłańcy z różnymi listami. W końcu obaj władcy zgodzili się na krótki rozejm, podczas którego zostały ustalone ostateczne warunki pokoju. W myśl zawartego układu Bolesław mazowiecki zrzekł się swoich pretensji do ziemi drohiczkiej, zaś Kazimierz Jagiellończyk godził się wypłacić mu w zamian sześć tysięcy kop groszy praskich.

Pod Drohiczynem, na wieść o podpisaniu pokoju, obie strony odłożyły oręż. Gdy Litwini dostarczyli księciu Bolesławowi obiecana sumę pieniędzy, załoga mazowiecka opuściła gród nad Bugiem, przekazując go w ręce przysłanego z Wilna namiestnika litewskiego. Spokojne rozejście się oddziałów mazowieckich i litewskich gwarantowali dodatkowo dani sobie nawzajem zakładnicy.

Włodzimierz Jarmolik

W styczniowym numerze **Styku** warto przedstawić wideomanom aktorkę, która jest jedną z najznakomitszych postaci kina ostatnich kilkunastu lat. Do przypomnienia o **Meryl Streep** zachęca mnie świąteczna projekcja telewizyjna filmu z jej udziałem - *Pożegnanie z Afryką* S. Pollacka.

**Mary Louise Streep** jest postacią bardzo tajemniczą i skrytą. Nieliczne wywiady dla prasy, znikome kontakty z telewizją sprawiają, że osoba aktorki, nie znajduje się zbyt często na łamach prasy filmowej. **Meryl Streep** urodziła się 22.04.1949 roku w Summit, w stanie New Jersey. Pochodziła z bogatej, mieszczańskiej rodziny. Rodzice wysoko cenili kulturę, sztukę, starali się ukierunkować córkę w wyborze drogi życiowej. Meryl od najmłodszych lat pasjonowała się wszystkimi dziedzinami sztuki. W wieku 12 lat jej wielkim marzeniem było zostanie sławną śpiewaczką operową. W tym czasie uczyła się języka włoskiego, pobierała lekcje muzyki, uczyła się kostiumologii i dramaturgii. Jej przeznaczeniem była jednak gra na deskach teatru. Już w szkole zwracała uwagę rówieśników swoim

wielkim talentem, który prezentowała podczas szkolnych przedstawień. Swoje zamiłowanie rozwijała później podczas studiów aktorskich w Yale School of Drama. Naukę ukończyła w 1975 roku, a już w dwa lata później zagrała niewielką rolę w głośnym filmie F. Zinnemanna - *Julia*. Zagrała u boku Jane Fondy tak perfekcyjnie, że kry-

*bór Zofii* (1982 - Nagroda Oscara). Wszystkie role odtwarzane przez **Streep** były kreacjami bardzo wyrazistymi. Jej bohaterki to kobiety o niezależnym, silnym charakterze, moralistki i feministki, a jednocześnie romantyczne i pełne tajemnic.

**Meryl Streep** od kilkunastu lat jest żoną rzeźbiarza Dona Gummera. Wychowują wspólnie czwórkę wspianych dzieciaków. Jak zwierzyła się w jednym z nielicznych wywiadów miłość i szczęście rodziny stanowią dla niej najważniejsze wartości w życiu.

Ostatnia rola **Meryl Streep** to niezwykle kreacja w najnowszym filmie R. Zemeckisa *Death Becomes Her*, który prawdopodobnie już niebawem trafi na ekrany polskich kin. Gorąco zachęcam Państwa do zapoznania się z filmografią tej wspaniałej wielkiej damy Hollywood.

Wybrane filmy z **Meryl Streep** dostępne w wypożyczalniach: *Łowca Jeleni* (1978), *Sprawa Kramerów* (1979), *Zakochać się* (1984), *Zgaga* (1986), *Diablica* (1990), *Defending Your Life* (1991).

Oprac. Krzysztof Derkowski

## DRODZY WIDEOMANI

tyka filmowa obwieściła narodziny nowej gwiazdy. Następny rok potwierdził te opinie. **Meryl Streep** zagrała główną żeńską rolę w jednym z najgłośniejszych filmów wojennych *Łowca Jeleni* w reżyserii M. Cimino. Rola ta została nominowana do Nagrody Akademii Filmowej. Będąc aktorką o bardzo przeciętnej urodzie musiała swoją grą i wielkim uporem w pracy dochodzić do szczytu sławy. Ogromny talent potwierdza w kolejnych głośnych filmach: *Sprawa Kramerów* (1975 - Nagroda Oscara), *Kochanica Francuza* (1981), Wy-

Zjawisko "klubów płytowych" jeszcze nie dotarło do Polski, ale są już jego pierwsze objawy. Przypomnijmy, że przede wszystkim w USA - ale także w Europie Zachodniej - działają kluby płytowe, które rozprowadzają płyty CD po śmiesznie niskich cenach. Ale to pułapka, bowiem otrzymując 6-8 płyt po 1 cencie za sztukę, zobowiązujemy się do wykupienia wybranych przez siebie 2 płyt, których cena jest tak wysoka, że pokrywa tamten wciśnięty chłam. Ale tu działa motyw psychologiczny: coś jednak jest za darmo. Najbardziej na tym systemie korzystają Polacy w USA, którzy wysyłają wycięte z gazety zobowiązanie, otrzymują prawie darmowe krążki, a następnie wyjeżdżają do Polski. I dwóch płyt po 25 dolarów za sztukę już nie ma kto od listonosza wykupić.

W Warszawie działa już firma, która oferuje podwójną płytę CD z wiązką słynnych hitów rockowych za jedyne 290 tys. zł i to w ciągu tygodnia. Można zamówienie wysłać albo załatwić telefonicznie. Płytę wykupuje się u listonosza (za zaliczeniem pocztowym). Jeżeli nie spodoba się, w ciągu trzech dni można ją odesłać, otrzymując pieniądze. Do płyty dołączony jest długi wykaz średnio atrakcyjnych tytułów po 190 i 210 tys. zł, otrzymywanych w tym samym systemie. Ale tutaj czas oczekiwania może wydłużyć się do 6 tygodni. A oto warszawski telefon, pod którym można złożyć zamówienie na podwójny krążek i otrzymać informację: (82) 62-51-828.

Płyt dzisiaj proponowanych raczej nie ma w zestawie firmy SUBSERVICE, ale warto za nimi rozglądać się po sklepach.

### TRACY CHAPMAN: Matters of the Heart.

Pierwsza płyta tej czarnoskórej wykonawczyni ballad była szalowa, bo inna niż to, co było na rynku, druga już dosyć nudna, ale trzecia przedstawia wokalistkę o

## Kompaktowisko

ugruntowanej pozycji.

Tracy Chapman znalazła się w gronie śpiewających pań, które na przełomie dwóch dekad zaważnęły milionami słuchaczy na całym świecie. Suzan Vega, Eddie Brickel, Sinéad O'Connor i kilka innych, na kilkanaście miesięcy zablokowały górne miejsca list przebojów. Teraz sytuacja ustabilizowała się i owa charakterystyczna wokalistyka damska wchłonięta została przez światowy, komercyjny rynek muzyczny. Ale Tracy Chapman trzyma się mocno i z pewnością tą płytą zachwyci nie tylko znudzonych jej LP *Crossroads*, ale i nowych fanów.

### CHRIS REA: Gold's Great Banana Skin.

Najnowsza płyta brytyjskiego "Springsteena" nie jest żadnym szokiem dla znających i lubiących tego piosenkarza. Może

tylko bardziej Rea poszedł w stronę country amerykańskiego. Kilkanaście piosenek śpiewanych bezbarwnym, niskim głosem nie odbiega od dotychczasowych propozycji wokalisty i gitarzysty. Więcej też niż na innych albumach ostrych utworów rockowych, które jakoś jednak nie pasują temu bardowi czterdziestolatkiem. Dość powiedzieć, że jak do tej pory nie udało się wylansować z tej płyty ani jednego przeboju, chociaż Rea ma już taką pozycję, iż może sobie pozwolić na zlekceważenie list przebojów. Jak Eric Clapton. Ale słucha się tego bardzo sympatycznie - zwłaszcza we dwoje, wieczorową porą.

### BUDDY GUY: Damn Right I've Got the Blues.

Wprawdzie jest to płyta z 1991 roku ale nagrodzona obecnie nagrodą **Grammy** za najlepszy album ze współczesnym bluesem. **Buddy Guy** - czarnoskóry gitarzysta i wokalista - występował kilka miesięcy temu w Polsce, wzbudzając powszechny entuzjazm, także wielbicieli rocka. Jest to blues chicagowski, zbliżony do tego co "na biało" robi Gary Moore, ale bardziej szczyry i rzeczywiście murzyński. Płytę wzbogacają swoimi gitarami biali wykonawcy: Jeff Beck, Eric Clapton i Mark Knopfler. Nie udało nam się ustalić czy gitarzysta John Porter to ten sam, który mieszka w Polsce, ale to nie jest wykluczone.

Mr CD

**Teatr Dramatyczny  
im. Aleksandra Węgiarki**  
ul. Elektryczna 12  
☎ 415-740

## Scena duża

5, 6, 7, 8 I g. 11.00

*Śluby panińskie* A. Fredro

10 I g. 17.00 i 19.30

Recital K. Daukszewicza

12, 13, 14, 15 g. 11.00

*Ciotunia* A. Fredro

19, 20, 21, 22 g. 11.00

*Ciotunia* A. Fredro

31 I g. 19.00

*Jak się kochają w niższych sferach* - premiera

## Scena mała

5, 6, 7, 8\*, 9\* I g. 16.00

*Dwa razy tak* H. Schmidt i T. Jones

12, 13, 14, 15\* I g. 16.00

*Zapiski oficera Armii Czerwonej* S. Piasecki

16 I g. 17.00

*Zapiski oficera Armii Czerwonej*

17, 18, 19, 20 I g. 16.00

*Zapiski oficera Armii Czerwonej*

24 I g. 19

*Skiz* G. Zapolska - premiera

26, 27, 28, 29, 30 I g. 17.00

*Skiz*

## Uwaga:

Spektakle oznaczone gwiazdką, grane są w ramach Teatru Familijnego; kupując trzy lub więcej biletów dla rodziny otrzymujesz wszystkie w cenie ulgowej!

Na te same spektakle bezrobotni mogą zakupić bilety po najniższej cenie wejściówki pracowniczej!

## Scena X

**Młodzieżowy Dom Kultury  
ul. Warszawska 79**

5, 6, 7, 8 I g. 9.00

*Jacek i Placek* J. Rochowiak

10 I g. 12.30

*Jacek i Placek*

12, 13, 14, 15, 19, 20, 21, 22, 26, 27, 28, 29 I g. 9.00

*Jacek i Placek*

31 I g. 12.30

*Jacek i Placek*

**Kawiarnia Foyer Teatru  
Salon artystyczny  
Pod Różowym Strusiem**

2, 9, 16 I g. 20.00

## Wyjątek potwierdza regułę

*Czyż Śluby panińskie to zwłoki generała Bema, aby im tylko honory oddawać?*

(Antoni Słonimski 1929 r.)

Wtedy, za Polski szlacheckiej, romanse i romansowanie były zajęciem powszechnym, a przy tym miłym, oraz pożytecznym. Ze powszechnym, mówi nam o tym literatura, że miłym - wiemy z autopsji, że pożytecznym wystarczy przypomnieć, iż pomyślne romansowanie owocowało udanym małżeństwem, to zaś dawało nie tylko szczęście, ale i fortunę lub choćby jej pomnożenie... Nie mówiąc już o tym, że często "zawrzeć małżeństwo" znaczyło: pożenić majątki... Ale to wszystko później. Najpierw musiało być romansowanie. A więc te wszystkie umizgi, fochy i zaloty, miny, uśmiechy i grymasy, kamuflaż, intrygi i podchody. Mówimy tu, oczywiście, o klasie pasożytniczej, która nie kalala ręk żadną pracą, miała mnóstwo wolnego czasu, mogła romansować i dwadzieścia godzin na dobę. Staropanieństwo stanowiło perspektywę raczej odstraszącą, ale też i trudno było przyznać się wprost, że idzie o "złapanie męża". Stąd dyplomacja, taktyka, udawanie - panińskie oczywiście - że skąd, że nigdy i w ogóle... A ponieważ mężczyzna zawsze powinien być przekonany, że to on zdobywa, intryga staje się zagmatwana, wymyślna i karkołomnie sensacyjna...

I był to właśnie doskonały surowiec do czynienia komedii.

Fredro, srodze doświadczony bolesną strzałą Amora, miał słuch wyostrzony na miłosne westchnienia. Byстрыm okiem wyłapywał te - do śmiechności naiwne - intrygi. Znalazły one zresztą stosowne miejsce w komediach hrabiego. I choć życie go nie pięściło, umiał na słabostki ludzkie spojrzeć z pogodą; z miłości nie sztydził, a wręcz przeciwnie, zarzucał tu sieci sympatii. Jeśli się śmiał, to dobrotliwie i życzliwie. Tutaj - w konkretnym przypadku - świadomie, a nawet programowo, zorganizował nam wręcz szachową rozgrywkę romansową. Symetrycznie: jedna para i druga para. Jeden amant zadziorny; drugi - fajtlapa. Jedna panna krewka, druga anielska. Przewidujemy niejedno zderzenie charakterów. Zastanawiamy się, kto - pardon - z kim? Żeby było jeszcze trudniej zgadnąć, autor każe bohaterkom, aby - w jakimś niepojętym zapamiętaniu - złożyły mrozącą krew w żyłach przysięgę.

I one składają:

*Przyrzekam na kobiety stałość niewzruszoną  
Nienawidzić ród męski, nigdy nie być żoną.*

Tak, tak! Już teraz na pewno wiemy, że to panien śluby; czyli sławetne *Śluby panińskie*... Ale dalej już ani słowa z fabuły. Tę komedię trzeba obejrzeć samemu. Zwłaszcza, że jest to (lub będzie znów) możliwe, dzięki przeniesieniu tej znakomitej sztuki z magazynu rezerw na afisz.

Wprawdzie Antoni Słonimski przy okazji *Ślubów* mówi, że *usprawiedliwić wystawienie tej sztuki może jedynie nowa koncepcja reżyserska, bo tam gdzie zaczyna się nuda kończy się teatr...* Nie musi to przecież dotyczyć Białegostoku.

Spektakl toczy się dość wartko; jest czytelny, komunikatywny; intryga "dochodzi" do widza; aktorzy jednak bez oporów tkwią w gorsetach stylu fredrowskiego. Ale jeśli termin "styl fredrowski" wydaje się niezrozumiały, to wyjaśnijmy sobie już do końca, że jest to określenie pejoratywne i oznacza bezkrytyczne stosowanie form już dawno

(ciąg dalszy str. 22)

## Wielki konkurs Styku

**Mile chwile nie muszą zostać tylko w pamięci.**

**Wychodzisz za mąż, obchodzisz imieniny, podejmujesz gości z USA, Twoje dziecko przystępuje do Pierwszej Komunii ?**

**Nagramy na video każdą uroczystość rodzinną i to za darmo. Musisz tylko wygrać.**

**Wytnij kupony z trzech kolejnych numerów Styku i nadeślij do redakcji: ul. Kilińskiego 8, 15-089 Białystok. Nadawca szczęśliwego kuponu /który wylosujemy/ będzie miał pamiątkę na całe życie.**

**Pamiętaj ! Wyślij !**

**KUPON nr 1**

(ciąg dalszy ze strony 21)

okrzepłych i martwych. Jest powtarzaniem środków aktorskich, które dawno już się przeżyły i nie przystają do współczesności. Dziś śmiejącą sztamą i napuszością. To celebrowanie Fredry w miejsce kreowania świata żywych postaci z ich słabostkami, ale i prawdziwymi namiętnościami; z ich codziennością i bytem.

Szacunek dla Autora, niezła recytacja i oddawanie *Ślubom* honorów - to za mało, jak na spektakl grany dziś, tu i teraz...

Ale uwaga, jest i wyjątek.

To pan Paweł Korombel w roli Gustawa. Gra on postać z zupełnie innego Fre-

dry, innego spektaklu, ba, innej epoki. Chwilami był to pastisz, momentami przedrzeźnianie samego siebie, a raz - fizyczna wręcz chęć ucieczki, choćby na widownię (monolog na proscenium).

Może to i niedobrze, może nie powinno się tak grać obok i wbrew wszystkim, ale czasem - naprawdę - nie można inaczej. Bo chce się na scenie żyć życiem prawdziwym postaci, a nie protezami tego życia. A może aktor Korombel przeczytał i ten fragment recenzji Słonimskiego (o innym zresztą aktorze): *chciał tchnąć trochę życia... przeciw "stylowi fredrowskiemu"...* (aktorzy) *nie zdołali się wydobyć z grzęzawiska ba-*

natu...

To "wydobywanie się" Gustawa Korombela zostało dostrzeżone; jest cenne.

A w ogóle to czytamy klasyków. Także klasyków krytyki teatralnej.

**Kacper Sądecki**

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki. Scena Duża. Aleksander Fredro "ŚLUBY PANIENSKIE". Reżyseria Tomasz Grochoczyński. Scenografia - Magdalena Dipont. Opracowanie muzyczne - Tadeusz Chachaj. Premiera - luty 92. Białystok.

## Białostocki Teatr Lalek, ul. Kalinowskiego 1, ☎ 250-31

W repertuarze BTL w siedzibie przy ul. Kalinowskiego 1:

*Niech żyje Święty Mikołaj*  
scenariusz i reżyseria - Wojciech Kobrzyński

scenografia - Wiesław Jurkowski

muzyka - Krzysztof Dzierma

### Poza siedzibą i w terenie:

*Mały tygrys Pietrek*  
reżyseria zespołowa pod opieką Wojciecha Kobrzyńskiego

scenografia - Andrzej Dworakowski

muzyka - Paweł Szymański

Zamówienia indywidualne i zbiorowe przyjmuje i wszelkich informacji udziela Dział upowszechniania Teatru tel. 250-31 w. 202, 244.

W poprzednim grudniowym numerze *Styku* chochlik, a raczej wirus komputerowy sprawił, że błędnie podaliśmy nazwisko kompozytora muzyki do sztuki *Mały tygrys Pietrek*. Autorem muzyki jest Paweł Szymański. Za pomyłkę przepraszamy kompozytora i czytelników.

Redakcja

## Państwowa Filharmonia ul. Podleśna 2 ☎ 327-343, 416-557

7.I. g. 18.00, 8.I. g. 19.00

Gwiazdo świeć kołodo leć  
Koncert wzruszeń i radości  
Orkiestra Filharmonii Białostockiej  
Włodzimierz Korcz - fortepian  
Śpiewają:

Alicja Majewska

Halina Frąckowiak

Zbigniew Wodecki

W programie: Kolędy tradycyjne w opracowaniu Włodzimierza Korcza, kolędy najnowsze skomponowane przez Włodzimierza Korcza do tekstów E. Brylla, W. Kejne, M. Czapińskiej, W. Młynarskiego, J. Korczakowskiego

14.I. g. 10.00 i 16.00, 15.I. g. 19.00

W karnawałowym rytmie  
Orkiestra Filharmonii Białostockiej  
Jan Walczyński - dyrygent  
W programie muzyka ze znanych roman-  
sów... *Love Story*, *Ptaki ciernistych krze-  
wów*, *Tajemnice Sahary*, *Póki znów się nie  
spotkamy*, *Bilitis*, *Dynastia*

\* \* \*

*Przemięło z wiatrem*

21.I. g. 18.00; 22.I. g. 19.00

W kręgu operetki  
Koncerty symfoniczne  
Orkiestra Filharmonii Białostockiej  
Liselotte Zechner - dyrygent (Austria)  
Grażyna Brodzińska - sopran  
Andrzej Zagdański - baryton  
Program: słynne arie, duety operetkowe  
m.in. J. Straussa, F. Lehara, I. Kalmana

29.I. g. 19.00

Koncert kameralny  
*Senza Battuta*  
w składzie:  
Krystyna Gołaszewska - flet  
Anna Kisielewska - obój  
Beniamin Przeczdzwięk - klarnet  
Robert Grygo - róg

Karol Olszewski - fagot  
Program: J.S.Bach - *Preludium XXII*,  
E.Bozza - *Scherzo*, J.Bock - *Skrzypek na  
dachu* (fragment), G.Bizet - *Fantazja z  
opery "Carmen"*

\* \* \*

J.S.Bach - *Fuga V z II*

G.Gerschwin - *Porgy and Bess*

B.Holcombe - *Christmas jazz suite*

Program kolejnego kwartału koncertowego sezonu 1992/93 w Państwowej Filharmonii w Białymstoku zapowiada się bardzo atrakcyjnie. Już w pierwszym karnawałowym koncercie zatytułowanym *Gwiazdo świeć, kołodo leć - Koncert wzruszeń i radości* swój udział zapowiedziały prawdziwe gwiazdy polskiej estrady: Alicja Majewska, Halina Frąckowiak, Zbigniew Wodecki, a orkiestrę Filharmonii Białostockiej poprowadzi Włodzimierz Korcz, autor opracowań dawnych kolęd i kompozytor najnowszych.

W corocznym koncercie "W karnawałowych rytmach" orkiestrą będzie dyrygował znany białostockim melomanom wrocławski muzyk Jan Walczyński, który tym razem zaprezentuje muzykę ze znanych filmowych romansów (m.in. *Love Story*, *Ptaki ciernistych krzewów*, *Dynastia*, *Przemięło z wiatrem*).

Niewątpliwą gwiazdą pierwszej wielkości będzie primadonna Operetki Warszawskiej Grażyna Brodzińska, która wraz z Andrzejem Zagdańskim wystąpi w koncercie arii i duetów operetkowych. Dodatkową atrakcję stanowi austriacka dyrygentka, zaprzyjaźniona z naszą Filharmonią, Liselotte Zechner.

W koncertach symfonicznych udział wezmą soliści tej klasy co Piotr Paleczny czy Wojciech Światała, a także tacy dyrygenci jak Jan Wincenty Hawel i Jerzy Salwarowski.

Godny odnotowania jest udział w koncertach muzyków białostockich. Wśród solistów wystąpią: Leszek Kot - fortepian, Tomasz Czekala - waltornia, Grzegorz Puchalski - klarnet, oraz trzy filharmoniczne zespoły kameralne: *Senza Battuta*, *Ars Iuvenum* i *Kwartet Podlaski*.

Szczegółowych informacji o wykonawcach i poszczególnych programach udziela Biuro Koncertowe Państwowej Filharmonii w Białymstoku ul. Podleśna 2, tel. 416-557 i 327-343, czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.30 - 15.30. Również w Biurze są już do nabycia abonamenty na pierwszy kwartał nowego roku.

## Muzea i galerie

**Galeria Arsenał,  
Biuro Wystaw Artystycznych,  
ul. Mickiewicza 2 ☎ 203-53**

10 I - pokaz performance artystów islandzkich

14 I - Jerzy Truszkowski *Śnieg i krew* - malarstwo, instalacja

21 I - Marek Kijewski, Zbigniew Libera *V.I.T.R.I.O.L.* - instalacja

Styczniowa propozycja Galerii Arsenał to dwie wystawy. Wystawa autorska Jerzego Truszkowskiego, gdzie postsowieckie fetysze są obecne zarówno w malarstwie jak i instalacji. Wydaje się, że autor ma obsesję czerwonej gwiazdy, której często towarzyszy złamany krzyż. W swej istocie prace artysty są manifestacją pewnej koncepcji wolności.

Prezentacja V.I.T.R.I.O.L. Marka Kijewskiego i Zbigniewa Libery, zostanie otwarta tydzień później 21 stycznia. Marek Kijewski, absolwent ASP w Warszawie prezentował swoje prace w Galerii Arsenał dwukrotnie. Były to prace o rozbudowanej narracji, pełne ironii i absurdu jak na przykład instalacja *Zygmunt Waza obcinający głowę kobiecie upadłej*. Obecnie artysta skierował swoje zainteresowania ku prostym formom budowanym światłem (neon, świetlówka). Wrażliwy odbiorca znajdzie w nich odniesienia do współczesnej mistyki i kabały. Jak widać sztuka najnowsza bogata jest w różnego rodzaju symbole i znaczenia, podobnie jest z twórczością Zbigniewa Libery. Zbigniew Libera to artysta pracujący w różnych mediach. Szczególnie ważne wydają się być jego realizacje Video. W Galerii Arsenał pokaże nowe prace - instalacje. A jakże... to do ostatniej chwili tajemnica.

**Monika Szewczyk**

W minionym okresie plenery były imprezami organizowanymi przez każdy szanujący się pod względem kulturalnym region. Mieliśmy w Polsce plenery malarskie i rzeźbiarskie, graficzne i fotograficzne, mieliśmy nawet plenery ceramiczne. Państwowy mecenas fudował - czasem dość hojną ręką - pobyt w atrakcyjnych turystycznie miejscowościach kilkunastu twórców. Czasem oczekiwał w zamian przekazania do państwowych galerii jednej ze stworzonych przez każdego z uczestników prac. Artystyczne życie plenerowe kwitło, szczególnie w latach siedemdziesiątych, a gdy w następnym dziesięcioleciu sytuacja materialna państwowego mecenasu uległa drastycznemu pogorszeniu, liczba plenerów dość gwałtownie spadła. Ostały się te najwię-

ksze, wśród nich zaś plener malarski w Białowieży, organizowany zresztą od ponad 20 lat.

W zmienionych warunkach ustrojowych pojawiły się też nowe formy spotkań plastycznych i o nich właśnie chcę napisać. Oto w plenerowej od lat Białowieży pojawił się drugi plener. Prywatny. Zorganizowany w tym roku po raz drugi. Chciałam z rozpędu napisać już po raz drugi, ale uznałam, że byłoby to jednak przesadą. W każdym razie po raz drugi i nie ostatni. Ów prywatny plener, a właściwie zgodnie z oficjalną nazwą *Spotkania białowieskie* nie jest w żadnej mierze opozycją wobec wieloletniego pleneru białowieskiego (może szkoda, bo jakich byłby to smaczek dla plotkarzy!). Efekty plastycznych spotkań prywatnego pleneru prezentowane są właśnie w galerii mieszczącej się w siedzibie Pracowni Konserwacji Zabytków w Dojlidach, w dawnym pałacu Hasbacha. Owe efekty są zaś ze wszech miar godne uwagi - ponad 40 obrazów malowanych zarówno przez białostockich malarzy (W. Tolłoczko, K. Tur, D. Sobociński, Z. Waszczeniuk, K. Koniczek, K. Jurgielaniec, J. Lengiewicz, S. Rybi) jak też związanych z innymi środowiskami. Ta reprezentacja pozwoliła na przedstawienie rozmaitych nurtów i tendencji we współczesnym malarstwie i niekiedy krańcowo odmiennych zainteresowań twórczych.

Jako osoba lubiąca w sztuce kontrasty zwróciłam uwagę na dwóch przedstawicieli takich właśnie krańcowo odmiennych nurtów. Pierwszy z nich to *Tadeusz Ciesiulewicz*, którego obrazy jarzą się żywymi, czystymi barwami i cieszą oko dekoracyjnością. Te płótna skojarzyły mi się z radością życia, optymizmem i energią. Cóż za doskonała odtrutka na ponurą porę roku!

Zupełnie inne wrażenia budzą obrazy *Stefana Rybiego*. Tego białostockiego plastyka nazwałabym na prywatny użytek *malarzem stanów duszy*, zaś jedno z eksponowanych płócien - *Hiszpańskimi oczami*. Ów obraz to fragment urodziwej twarzy młodej kobiety o szeroko otwartych, wyrazistych oczach. Dzieło każdy może sobie odczytać na swój sposób - i to jeden z jego artystycznych walorów.

Oba omówione tu obrazy malowane są z ogromną kulturą, niezwykle *czysto* i bardzo ekspresyjnie. Między tymi dwoma płótnami mieszczą się śliczne, nastrojowe pejzaże *Wiktoria Tolłoczko-Tur*, agresywne kolorystycznie (to nie zarzut!) płótna *Krzysztofa Koniczka* czy też *monachijskie* dzieła *Kazimierza Jurgielanica*. Niech mi wybaczą artyści - uczestnicy białowieskich spotkań, że nie opiszę wszystkich dzieł. Tak naprawdę nie można opisać malarstwa, a powyższe próby przełożenia języka plastyki na słowa mają tylko zachęcić do bezpośredniego kontaktu z dziełami. To nic, że pałac Hasbacha jest tak daleko, pogoda zaś tak paskudna. Na te *Spotkania* warto się wybrać.

**Joanna Tomalska**

**Muzeum Okręgowe  
Ratusz, Rynek Kościuszki,  
☎ 214-40; 214-73**

*Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).*

### Ekspozycje stałe

Galeria malarstwa polskiego  
Pradzieje Białostoczczyzny

### Ekspozycja czasowa

Polska tkanina dwuosnowowa  
*Od 20 listopada 1992 r. w Ratuszu jest czynna wystawa Polska tkanina dwuosnowowa ze zbiorów Działu Etnografii. Prezentowanych jest ponad 100 tkanin dwuosnowowych, datowanych od końca XVIII wieku po czasy współczesne, pochodzących z Polski północno-wschodniej (m.in. janowskiego, węgrowskiego, brańskiego i wyszkowskiego).*

*Wystawa ukazuje zmiany zachodzące w tkactwie podwójnym na przestrzeni wspomnianego okresu. Wyeksponowana jest działalność prof. Eleonory Plutyńskiej, która przyczyniła się do nadania artystycznej rangi ludowym tkaninom.*

*W każdą środę w godz. 11.00-13.00 odbywać się będzie pokaz tkania dywanu dwuosnowowego w wykonaniu Reginy Krupowicz. Scenariusz wystawy jest autorstwa Haliny Jakubowskiej, oprawę plastyczną wykonała Iwona Borowik.*

**Muzeum Historyczne  
ul. Warszawska 37, ☎ 416-591**

*Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).*

### Ekspozycje czasowe

Józef Piłsudski w pamięci białostoczan  
Na dworze Jana Klemensa Branickiego

**Muzeum w Bielsku Podlaskim  
Ratusz ul. Mickiewicza 56,  
☎ 22-44**

*Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków)*

### Ekspozycje czasowe

Moda prądziejowa w Europie  
Malarstwo Leonida Wiszenki

**Muzeum w Tykocinie**  
ul. Kozia 2, ☎ 18-16-26

*Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).*

### **Ekspozycje stałe**

Wnętrze sali dawnej synagogi  
Uczta Sederowa - z dziejów obrzędowości paschalnej Żydów polskich  
Galeria malarstwa Zycha Bujnowskiego  
Gabinet glogerowski  
Pamiątki po prowizorach farmacji

### **Ekspozycje czasowe**

Tajemnice Tykocina  
Krzyże kowalskie na Podlasiu

**Muzeum w Choroszczu**  
Pałac, ☎ 270-51 w. 252

*Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).*

### **Ekspozycja stała**

Unikalne wnętrza pałacowe

### **Ekspozycja czasowa**

Stara i nowa Choroszcz w malarstwie Aleksandra Waczyńskiego

**Punkt Muzealny w Supraślu**  
Pałac Opatów, ☎ 183-506

*Czynny w godz. 9.00-16.00 (oprócz poniedziałków i wtorków po wolnych sobotach).*

**Muzeum Wojska,**  
ul. Kilińskiego 7,  
☎ 415-081, 415-448

### **Ekspozycje stałe**

Dzieje wojskowe ziem północno-wschodniej Polski (X-XX w.)  
Sala Sławy Bojowej  
Sala Rycerska

### **Galerie sztuki**

Galeria Rzeźby Batalistycznej Edmunda Majkowskiego  
Wojsko Polskie w sztuce ludowej

### **Wystawa czasowa**

10 Pułk Ułanów Litewskich  
*Czynne codziennie oprócz poniedziałków w godz. 9.30-17.00.*

### **Planszowe wystawy objazdowe m.in.:**

Polski mundur wojskowy  
Polski orzeł wojskowy  
Symbole najbliższe sercu Polaka - godło, barwa, hymn

### **Konkurs historyczny**

**Powstanie styczniowe na Białostocczyźnie**

pion szkół podstawowych: 4-6 stycznia

pion szkół ponadpodstawowych: 11-13 stycznia

podsumowanie konkursu: 22 stycznia (w 130 rocznicę wybuchu Powstania)

**Muzealne lekcje historii obejmujące m.in. następujące tematy:**

1. W ramach cyklu *Bitwy polskiego żołnierza* tematy:

- *Powstania narodowe na ziemiach ptn.-wsch. Polski, w tym Powstanie styczniowe na Białostocczyźnie* (w 130 rocznicę wybuchu Powstania)  
- *Polacy w wojnach napoleońskich 1806-1813*

- *Wojny szwedzkie w XVII w. - zdobycie Tykocina 27 I 1657 r.*

- *Walki z naporem krzyżackim XIV-XVI w.*

- *Walki zbrojne o ptn.-wsch. ziemie Polski w latach 1919-1920*

- *Legendy o bohaterach - żołnierzach minionych lat*

2. W ramach cyklu *Symbole narodowe i wojskowe* tematy:

- *Z koroną i bez korony (godło w rozwoju historycznym)*

- *Gawędy o hymnie, orłach i barwach*

3. W ramach *Filmowej panoramy żołnierskiej sławy* odbędzie się projekcja video filmu fabularnego prod. polskiej *Wierna rzeka* w dniu 16 stycznia 1993 o godz. 10.00 i 13.00 (wstęp bezpłatny)

4. W ramach *Akcji Zima '93* projekcje filmów przygodowych i bajek dla dzieci w dniach 26-29 I 93 w godz. 9.00-14.00 (wstęp bezpłatny).

## **Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury** ul. Kilińskiego 8 ☎ 320 - 724, 328 - 652

## **Dom Kultury Śródmieście** ul. Kilińskiego 11, ☎ 416-517

### **3.01.**

X - lecie zespołu śpiewaczego *Łupinianki* z Łupianki Starej. Uroczystości odbędą się w Łupiance Starej.

### **15-17.01.**

Udział zespołu *Krasunie* z Krasnej Wsi w imprezie pn. *Słowiańskie Gody*.

### **16.01.**

Wojewódzki Przegląd Kolędniczy - z udziałem zespołów obrzędowych z Sycylii i Białorusi. Narew.

### **17.01.**

*Kolędnicy '93* - Wojewódzki Przegląd Kolędy Współczesnej. Czarna Białostocka.

### **22.01.**

*Karnawał taneczny* - przegląd zespołów tanecznych. Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku.

### **23.01.**

III Turniej Tańca Towarzyskiego o Puchar Burmistrza. MGOK w Czarnej Białostockiej.

### **W końcu stycznia**

*Kulfon show* - impreza dedykowana dzieciom, aula UW w Białymstoku; choinki noworoczne - na zlecenie; wybór i opracowanie repertuaru na konkurs *Piosenka Białoruska '93*.

### **Muzyka**

1. Społeczne Ognisko Muzyczne - nauka gry na instrumentach w klasie: fortepianu, akordeonu, skrzypiec, fletu prostego, fletu poprzecznego, gitary klasycznej.

2. Zespół Muzyki Dawnej Fletów Prostych *Cantio Polonica*.

3. Zespół akordeonowy.

4. Kurs gitarowy.

5. Kurs organowy.

### **Taniec**

Społeczne Ognisko Baletowe

### **Działalność usługowa**

Organizowanie koncertów i imprez okolicznościowych na zlecenie. Szczegółowe informacje można uzyskać w sekretariacie DK"Ś" tel. 416-517.



## W kratę i z kobzą

\* \* \*

Szkot Mc Gill umarł. Przyjaciel składa żonie kondolencje.

Jaka szkoda, że odszedł od nas przedwcześnie...

Właśnie - replikuje wdowa.

Lekarstw przecież starczyłoby jeszcze na dwa tygodnie!

\* \* \*

Szkot postanowił wezwać lekarza do konającej żony. Wychodząc, mówi:

- Jeśli poczujesz, że umierasz, zgas światło. Tobie przecież będzie już świecić światłość wiekuista, a ja spojrzę na okno i zdążę jeszcze odprawić lekarza!

\* \* \*

Szkot do Szkota o Szkocie:

- Ten to ma głowę. Nauczył się czytać systemem Braille'a.

- Żeby wieczorem nie palić światła.

\* \* \*

Mac Farland oprowadza przyjaciela po wystawnym, niedawno zakupionym pałacu.

- A tu jest sala jadalna, w której - nie daj Boże - mogłoby ucztować sześćdziesiąt osób.

\* \* \*

Szkot wybiera sobie samochód, oczywiście, możliwie najtańszy. Aby rozwiać ostateczne wątpliwości, pyta eksperta:

- Czy to auto dużo pali?

- Skądże! Minimalnie! Góra - łyżeczkę...

- Czy... od herbaty?

\* \* \*

Miesiąc po ślubie:

- Cześć, stary! Jak ci się wiedzie w małżeństwie?

- Zupełnie przyjemnie, tylko moja żona ciągle chce pieniędzy. Rano, przy śniadaniu, prosi o pieniądze, przy obiedzie żąda pieniędzy, przy kolacji -

to samo. Chce forsy nawet wtedy kiedy kładziemy się spać.

- Na Boga! A na cóż jej tyle forsy?

- Nie wiem, bo jej jeszcze nic nie dałem.



### Przepis na kaczkę (w sosie prasowym)

Z dowolnej gazety (najlepiej centralnej) wybrać kaczkę dziennikarską i wyciąć. Resztę gazety rozdrobnić na części i ułożyć na dużym okrągłym półmisku. Kaczkę umieścić zdecydowanym ruchem, w pozycji pionowej na środku naczynia

foto. PETE-fot.

\* \* \*

Mac William poprosił krawca o najlepszy materiał na garnitur. Mistrz pokazał kilka rodzajów, zalecając szczególnie jeden z nich.

- Ten jest w cenie 35 funtów, ale dla pana... 30.

Mac William obejrzał kupon i oświadczył:

- Dam panu... 25 funtów, a właściwie, nie - 20; a moja ostateczna propozycja to 17 funtów...

- Zgoda. To rozumiem - odpowiada krawiec - krótko, rzeczowo i bez żadnego targowania...

\* \* \*

Mąż do żony Szkotki:

- To skandal! Wracam do domu głodny i nawet obiadu nie ma! Idę do restauracji!

- Nie denerwuj się, zaczekaj pięć minut!

- Zrobisz obiad?

- Nie; pójdę z tobą, żebyś za dużo nie wydał.

\* \* \*

Szkot w trakcie wędkowania do kolegi:

- Ożeniłeś się podobno?

- Uhm...

- Podobno z Anną?

- Hum...

- Ale ona... podobno nie grzeszy urodą?

- Hm...

- Mówią, że jest wręcz brzydka?

- Mmmm...

- Nawet odrażająca...

- Ale jakie ma robaki!...

\* \* \*

- Pożycz sto funtów!

- Od kogo?

\* \* \*

Ciotka Szkotka wysłała do siostrzeńca telegram: *Przyjeżdżam na tydzień stop przywożę gęs.* Tego samego dnia otrzymuje odpowiedź: *Gęs pocztą stop taniej.*

\* \* \*

Koledzy w szkockim pubie przy szkockim piwie:

- A co z Patrickiem? Tyle czasu go nie widziałem...

- Podobno zaczął pracować...

- To jest do niego podobne; on dla pieniędzy zrobi wszystko!

# Krzyżówka z hasłem

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu uszeregowane od 1 do 34 utworzą rozwiązanie - przysłowie.

1		2		3		4		5		6		7		21
				8		26			29					
9			10		20			11						16
	2							7	32					
		12			12			19		30				
13	14			13	6		25		15					
					16		17							28
18			18		11	33		24		19		20		21
		14			22									
23								34		24		22	8	3
			17		25		10	23				15		
26								4		27				
		1												

**Poziomo:** 1.wygląd, prezencja, 5.pojedyncza soczewka wkładana do oczodołu, 8.bohater "Kariery Nikodema...", 9.poeta węgierski, autor poematu epickiego "Toldi", 11.lek stosowany do odkażania skóry dookoła ran, 12.agalmatolit, 13.Amitabha, 15.imię Plater, 16.może być w dal, o tyczcze, 18.(1898-1956) niemiecki pisarz, teoretyk teatru, inscenizator, 19.ćwierćbeczek, 22.z metropolią Erewan, 23.produkt wulkanizacji kauczuku, 24.krewny lub ulubieniec osoby wpływowej, 25.przyjęcie, biesiada, bankiet, 26.tupot, dudnienie, 27.imię Konopnickiej.

**Pionowo:** 1.czuyność, baczność, nagana, 2.ssak z rodziny żyraf, 3.uchodzi do Zatoki Weneckiej, 4.pompela, 5.marynarz, 6.farsz, 7.kawaleria, 10.drobna gąbka słodkowodna, 14.okazały ptak afrykański z rzędu brodzących, 16.zbiór przepisów instytucji lub organizacji, 17.w mazdaizmie bóg dobra, światła, mądrości i prawdy, 19.Trung Bo, 20.duży ssak z niewielką trąbą występujący w dżunglach Ameryki Południowej i Azji Południowej, 21.z rodziny wążek.

WUPE

Rozwiązanie krzyżówki (wystarczy podać hasło) prosimy nadsyłać na adres Redakcji do 25 stycznia. Za trafne rozwiązanie Redakcja przyzna nagrody książkowe. Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki ze *Styk-u* nr 10 brzmi: *Jedna pszczoła niewiele miodu nazbiera.*

Nagrody wylosowali: Waclaw Minczewski i Halina Pollak z Białegostoku oraz Tatiana Noworowska z Sokółki. Tych z państwa, którzy mieszkają w Białymstoku, zapraszamy do naszej Redakcji, pani Tatiana Noworowska otrzyma nagrodę pocztą.

# STYLE KIEROWANIA

## test

Test pomocny jest w określeniu cech osobowości przydatnych w pracy kierowniczej. Nie ma odpowiedzi dobrych ani złych. Różne cechy osobowości przydają się w różnych sytuacjach i w różnych warunkach. Chodzi o to, abyś rozpoznał w sobie te cechy i umiał je prawidłowo wykorzystać. Odpowiadając zdecyduj: TAK lub NIE.

1. Zazwyczaj wszystkie decyzje zawodowe podejmuję samodzielnie..... T - N
2. Wobec podległych mi pracowników częściej stosuję kary niż nagrody..... T - N
3. Za efekt końcowy odpowiadają wszyscy pracownicy..... T - N
4. Potrafię przyznać się do błędu przed podwładnymi..... T - N
5. Znam sytuację życiową i problemy moich pracowników..... T - N
6. Zawsze uzasadniam podwładnym swoje decyzje..... T - N
7. Dbam o utrzymanie dobrej atmosfery w zespole..... T - N
8. W sprawach zawodowych biorę pod uwagę zdanie moich pracowników..... T - N
9. Znam dobrze ludzi, którzy są moimi współpracownikami..... T - N
10. Zwykle chwalam pracowników dobrze wywiązujących się ze swoich obowiązków..... T - N
11. Uważam, że pracownicy powinni mieć wpływ na kierowanie..... T - N
12. Zwykle sam przydzielam zadania swoim podwładnym..... T - N
13. Bardziej zależy mi na tym, aby podwładni lubili mnie..... T - N
14. Staram się dzielić pracowników na dobrych i złych..... T - N
15. Gdy nie wiem jak postąpić - zasięgam opinii podwładnych..... T - N
16. Wymierzanie kary lub nagrody zawsze uzasadniam..... T - N
17. Zawsze informuję pracowników o celu ich pracy..... T - N
18. Interesuje mnie sytuacja osobista moich pracowników..... T - N
19. W trudnych sytuacjach przeprowadzam konsultacje z podwładnymi..... T - N
20. Biorę bezpośredni udział w pracy moich podwładnych..... T - N
21. Systematycznie kontroluję i oceniam pracę moich pracowników..... T - N
22. Uważam, że ważniejsza jest realizacja zadań, niż utrzymanie dobrej atmosfery w zespole, którym kieruję..... T - N
23. Pracowników zawsze doбираю pod względem ich przydatności dla realizacji zadań, a nie kwalifikacji

- formalnych..... T - N
24. W przypadku niepowodzeń zawsze szukam winnego..... T - N
  25. W stosunku do podwładnych zawsze jestem tolerancyjny..... T - N
  26. Zachęcam pracowników, aby dzielili się ze mną uwagami i zastrzeżeniami wobec wykonywanej pracy..... T - N
  27. Staram się zachować dystans w stosunkach z podwładnymi..... T - N

### STYL KIEROWANIA - klucz

	TAK	NIE
Pytanie 1	..... 1	0
2	..... 1	0
3	..... 1	0
4	..... 0	1
5	..... 0	1
6	..... 0	1
7	..... 0	1
8	..... 0	1
9	..... 0	1
10	..... 0	1
11	..... 0	1
12	..... 1	0
13	..... 0	1
14	..... 0	1
15	..... 0	1
16	..... 0	1
17	..... 0	1
18	..... 0	1
19	..... 0	1
20	..... 0	1
21	..... 1	0
22	..... 1	0
23	..... 1	0
24	..... 1	0
25	..... 0	1
26	..... 0	1
27	..... 1	0

*Niewiele uzyskanych punktów informuje o tendencji demokratycznej, przeciwna tendencja to autorytaryzm, dyktatura, wodzostwo. Pamiętajmy, że każda z cech może być korzystna, jednak w zależności od miejsca, czasu, okoliczności, zadań.....*

### Twórcze myślenie

#### Ćwiczenie 1

Połącz dziewięć punktów linią ciągłą lamana, składającą się z czterech odcinków. Wykonaj to bez odrywania długopisu od papieru.

#### Ćwiczenie 2

Z szczęściu zapalek ułóż dokładnie cztery równe, równoboczne trójkąty. Wszystkie zapalki mają być wykorzystane, a trójkąty wyznaczone całkowicie.

### Warunki twórczego

#### rozwiązania problemów:

Na etapie szukania pomysłów należy wyeliminować każdy sąd i ocenę. Należy brać pod uwagę KAŻDY pomysł, nawet z pozoru całkowicie niepraktyczny. Często najlepszy pomysł wydaje się początkowo głupi i śmieszny.

### Oddziaływanie kolorów

**BIAŁY** - czysty, obojętny, spokojny; działa na człowieka lekko, nużąco.

**CZERWONY** - daje subiektywne poczucie ciepła, działa pobudzająco. Eliminuje melancholię i stany depresyjne, poprawia nastrój.

**ŻÓŁTY** - daje wrażenie większej przestrzeni, pobudza system nerwowy.

**ZIELONY** - daje wrażenie świeżości, lekkości, chłodu i oddalenia. Uspokaja oraz sprzyja zmniejszeniu ciśnienia wewnątrzgałkowego oka.

**BŁĘKIT** - działa fizjologicznie tłumiąco, daje subiektywne poczucie bezpieczeństwa. Wpływa uspokajająco na pracę, zwiększa jej wydajność.

**FIOLET** - działa depresyjnie, wywołuje pesymizm.

## Aforyzmy

*Styku dylemat: jak najwdzięczniej być na styku z golusieńkim bogiem kultury?*

Nie naprzykrzajmy się niebiosom.  
Pan Bóg ma też swoje życie prywatne.

Transcendentalny pocałunek: duża buźka od nieśmiertelności.

Każda awangarda, nie dopingowana przez naród, zamienia się w areopag starczego myślenia.

Nietaktem jest pytać: quo vadis?, gdy droga wiedzie donikąd.

Najłatwiej modlić się ustami - najtrudniej własnym życiem.

Zbigniew Waydyk

Wydawca: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury 15-089 Białystok, ul. Kilińskiego 8, tel. 328-652, 320-724

Redaguje zespół: Iwona Wąsowicz-Szczepaniak (red.nacz.), Kazimierz Derkowski, Anna Kowalska, Jan Szacillo, Waldemar Fiedorowicz.

Projekt okładki i rys. Kazimierz Falkowski  
Skład komputerowy: Oficyna Wydawnicza WOAK

Druk: SOBOLDRUK

\* \* \*

Według szacunków obywatel Wspólnoty Niepodległych Państw wywozi ok. stu dolarów. Do listopada ubr. w Ogrodnikach i Kuźnicy przekroczyło granicę ponad dwa miliony podróży. Polscy celnicy zakwestionowali u Rosjan 155 tys. dolarów i 700 tys. marek. Wypada więc po siedem centów i trzydzieści fenigów na łebka.

Alina Wąsowicz z Urzędu Celnego powiedziała *Porannemu*, że wykrywalność wywozu dewiz wzrosła w porównaniu z 1991 r. o dwadzieścia cztery procent.

Optymizm zdrowy bo urzędowy.

\* \* \*

*Prokuratura w Szczecinie (...) nakażała szefowi Centrum Erotycznego wpłacić 20 milionów na rzecz Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego Hospicjum św. Jan Ewangelisty. Przy musowym datek jest zadośćuczynieniem za rozpowszechnianie pornografii. Jeśli decyzja szczecińskich prokuratorów stanie się normą prawną Polska będzie pierwszym krajem na świecie, w którym dochody z sex-shopów i kin porno przekazywane będą na rzecz Kościoła.* - pisze *Kurier Poranny*.

Notatka zawarta w *Belkotniku* - saty-

rycznej rubryce *Porannego* - nasuwa kilka wątpliwości. Prokuratura w Polsce nie nakłada kar, lecz przygotowuje akt oskarżenia.

Hospicjum znaczy po łacinie: szpital, przytułek, dom sierot lub starców, a także miejsce wspólnego zamieszkania. Pieniądze - jeżeli je w ogóle wpłacono - nie były więc datkiem na rzecz

## Plamy plotki anegdotki

Kościola. Jak za komuny przeznaczone były na cel społecznie użyteczny. Obecnie znaczy to tyle, co dobroczynny.

Redaktorowi *Belkotnikowi* przyznajemy nagrodę w postaci słownika łacińsko-polskiego na glinianych tabliczkach.

\* \* \*

*Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej mocno trzyma się ściany na I piętrze budynku MPiK w Białymstoku.* - To podpis pod zdjęciem zamieszczonym w *Porannym*.

Gdyby redaktor pofatygował się pół piętra wyżej (dziesięć schodków i parę metrów) natknąłby się na tabliczkę na drzwiach: *Biuro Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Współpracy Polska - Wschód*.

Piętra się zmieniają, godła pozostają.

\* \* \*

*Działania fundamentalistów z ZChN, rozwydrzonej prawicy z R d R oraz innych ugrupowań tzn. oszołomów wymagają kontrakcji sił zdrowego rozsądku.* - stwierdził Ireneusz Sewastianowicz na łamach *Gazety Współczesnej* i wstąpił do Unii Pracy.

Poznał siły swojego rozsądku.

\* \* \*

*Programów jest u nas tak dużo, że...* pochwalił się Alfred Miodowicz w telewizyjnej dyskusji z prezydentem.

Oznacza to w praktyce, że nie mają żadnego.

\* \* \*

Teza: Życie jest piękne.  
Antyteza: Życie jest trudne.  
Synteza: W życiu bywa różnie.

## RADIO - TAXI - 919

Posiadamy 150 taksówek i proponujemy SZANOWNYM PASAŻEROM

- \* MERCEDESY (82 samochody) - modele 190, 123, 124, 126 oraz
- \* AUDI, NISSAN, MAZDA, TOYOTA, FORD, MITSUBISHI, OPEL, VOLVO, VOLKSWAGEN, POLONEZ i inne.
- \* Są samochody dostawcze (również przewozy międzynarodowe)
- \* Pomoc drogowa

### OFERTA SPECJALNA

Limuzyna *Cadillac-Flee twood* - 7 osób, TV, video, bar, telefon

## RADIO - TAXI - 919

### zapewni Ci

- \* szybki i bezpłatny dojazd na terenie Białegostoku
- \* 25% zniżki przy wyjazdach poza teren miasta
- \* całodobowe zakupy (bez dodatkowych opłat)
- \* bezpieczny dowóz dzieci do szkół i przedszkoli
- \* zakup oraz dowóz obiadów, dań gorących (20% rabat) z barów MacBurger
- \* kompleksowa usługa orszaków ślubnych i innych uroczystości
- \* reklama na samochodach, kolportaż broszur, ulotek, folderów, wydawnictw oraz inne działania marketingowe
- \* przyjmujemy zgłoszenia terminowe

**NAM MOŻESZ ZAUFAC**